

Przyjaciółka

TYGODNIK



Nr 6 (568)

Cena 1 zł

8 • 11 • 1959

fot. T. Sumiński



„KOT W BUTACH” należy do najulubieńszych bohaterów bajek 11-letniej Polki Danusi.

Jedenastoletniej Danusi nie śniło się pewnie, że jej rysunek znajdzie się na wystawie i to za granicą.

A tymczasem wiele rysunków dzieci polskich, czeskich i niemieckich z NRD uczestniczyło w Konkursie zorganizowanym w Berlinie.

Hasło Konkursu brzmiało: „Rysujemy wszystko, co kochamy. Niech dorodzi obronią to przed zniszczeniami wojny”. A oto co dzieci kochają najbardziej.



„MARYNARZE W MARSZU” — rysunek jedenastoletniej Daisy z NRD.



Ośmioletnia Czeszka Jasia najbardziej lubi „LISTONOSZA”



„MAMA” — to dla dziewięcioletniego Józka z Czechosłowacji najdroższa osoba na świecie.



Jean Chevrier w roli Danet — kierownika lotniska i Giselle Pascal w w roli Heleny.

OPOWIEŚĆ FILMOWA BEZKRESNE HORYZONTY

na lotnisko. Lata to z „wielkim” Gaudin, to z pełnym humorem i dowcipu Piotrusiem, lata z innymi pilotami. Jej wytrwałość i ogromne zdolności zyskują jej uznanie całego zespołu. Chlubnie zdany egzamin na pilota cieszy wszystkich. W tym gronie ludzi żyjących w ciągłym niebezpieczeństwie nie ma mowy o zawiściach i intrygach. Każda nowa próba jest przeżyciem dla wszystkich, chociaż zwykle tylko „as” Gaudin pilotuje nowe maszyny. Teraz i Helena ma nadzieję na to, że i jej powierzą wypróbowanie jakiegoś modelu. Ale Danet jest nieubłagany: kobieta nie może być zawodowym pilotem. Przyjaciele uważają, że jest tylko jeden sposób na

przełamanie tego uprzedzenia. Helena musi stać się sławna, pobić jakiś rekord. Tak, ale do tego trzeba mieć... samolot. Z pomocą ofiarnych przyjaciół, sprzedawszy dosłownie wszystkie swoje rzeczy (łącznie z łóżkiem), Helena kupuje na raty starą awionetkę i na tym „grucho” zamierza pobić rekord długości lotu. Trasa wiedzie z Paryża do Saigona. Niestety, Helena rozbija samolot nad pustynią. Wraca zrozpaczona do Paryża. Na dodatek w pociągu dowiaduje się o śmierci Piotrusia. Ale nie ustępuje. Tym razem próbuje pobić rekord wysokości lotu.

(Dokończenie wewnątrz numeru)

Na tle szeregu filmów francuskich (i nie tylko francuskich) „Bezkrzesne horyzonty” to zupełnie niezwykła pozycja. Wśród powodzi filmów wzbudzających niewiarę w człowieka, w jego wartość i szlachetność — „Horyzonty” dźwięczą głębokim optymizmem. I to pomimo faktu, że prawie wszyscy bohaterowie tej prawdziwej historii giną tragicznie.

Film Jean Dreville’a poświęcony jest pamięci Heleny Boucher (czyt. Busze) — sławnej lotniczki francuskiej i jej kolegom: pilotom-oblatywaczom. W tej pięknej, prosto opowiedzianej historii nie ma nic z „pompy”, czy uroczystości. Poznajemy Helenę jako skromną, niezamożną dziewczynę, ekspedientkę w sklepie z kapeluszniami. W tym to magazynie Helena poznaje sławnego pilota Gaudin (czyt. Gode) i jego żonę. Widząc ogromne zainteresowanie młodej ekspedientki lotnictwem — pilot zaprasza ją na lotnisko, obiecując „małą przejażdżkę”. Helena przybywa akurat w chwili, kiedy jeden z pilotów rozbija się o ziemię. Ten tragiczny wypadek nie odstrasza dziewczyny. Pierwsza „przejażdżka” decyduje o całym jej życiu. Helena postanawia, że musi być lotniczką. Ale lotnictwo jest dopiero w powijakach. Do tych śmiesznych dla nas dzisiaj (a przecież to zaledwie niecałe 30 lat temu) maszyn siadają tylko mężczyźni. Zdaniem kierownika lotniska, naczelnego konstruktora, Danet — kobieta absolutnie nie może latać. „Do tego trzeba mieć „męskie oko”, bystrą inteligencję i wielką wytrzymałość. Skąd więc baba do tego wszystkiego?” Ale ta cicha, nieśmiała, uroczą dziewczyna ma żelazny charakter i... kobiecy „pór”. Helena codziennie przejeżdża



Oficer angielski namawia Helenę, żeby zaniechała dalszego lotu na tak marnej maszynie.

W odpowiedzi na list Czytelniczki

CO ROBIĆ?

STASIO K., uczeń VI klasy za pierwszy okres dostał dwójkę z matematyki i fizyki, dwójką z tych przedmiotów grozi mu na półrocze. Chłopiec jest średnio zdolny, do nauki wprawdzie wielkiej ochoty nie ma, ale jak dotąd specjalnych kłopotów nie sprawia ani szkole, ani rodzicom. Rodzice nie potrafią sami pomóc dziecku w matematyce czy fizyce, bo i czasu nie stają (obydwoje pracują) i dawno już zapomnieli jak rozwiązywać różne wcale nietatwe zadania. Zresztą rzeczy, których Stasio uczy się dziś w klasie szóstej, za ich szkolnych czasów były dopiero w gimnazjum, oni zaś musieli poprzestać na szkole powszechnej.

A więc co robić? — pyta Czytelniczka. Nauczycielka radzi przyjąć korepetytora, bo Stasio ma zaległości w matematyce jeszcze z piątej klasy.

Ba, ale ze skromnego budżetu nie da się wykroić 200 złotych na miesiąc.

Co robić? Z tym pytaniem zwróciliśmy się w numerze 4 do czytelników — do rodziców i nauczycieli. Zanim jednak napłyną pierwsze wypowiedzi, udaliśmy się do kilku doświadczonych nauczycieli szkół warszawskich. Według nich sytuacja w klasie Stasia jest alarmująca — połowa uczniów ma dwójki z matematyki. To się zdarza bardzo rzadko. Owszem, bywa że połowa uczniów nawet w niektórych klasach, ma na półrocze, a czasami i na okres niedostateczne oceny; ten ma z fizyki, tamten z matematyki (najwięcej dwójek jest z polskiego), ale żeby co drugi uczeń miał niedostatecznie z tego samego przedmiotu, to już osobny problem i trudno coś radzić nie znając bliżej szkoły.

Natomiast kłopoty rodziców Stasia K. jak pomóc dziecku ze starszej klasy, zwłaszcza w takich przedmiotach jak matematyka, fizyka, chemia, znane są każdemu nauczycielowi.

— Ale — twierdzi wychowawczyni klasy szóstej, pani S. W. — żeby pomóc dziecku na przykład w fizyce, matka niekoniecznie musi znać fizykę.

— Jakże więc może mu pomóc?

— Programy szkolne mimo licznych i różnych niedostatków są jednak tak opracowane, że dziecko średnio zdolne może je opanować samodzielnie. Samodzielnie — to znaczy, że wystarczy aby uczeń pilnie uważał na lekcji, systematycznie odrabiał zadania i nie opuszczał lekcji. Najgorsze jest właśnie opuszczanie lekcji i brak pilności.

Programy są bardzo naładowane, nawet przeladowane. Każda lekcja to nowy temat i niech tylko uczeń opuści dwie, trzy godziny z jakiegoś przedmiotu, już nie nadąży. Tymczasem dzieci opuszczają lekcje z byle powodu, albo i bez powodu. Mają swoje sposoby, żeby zostać w domu, a potem przynajmniej usprawiedliwienie od rodziców. Nie mówię już o takich, które wagarują. Chciałabym powtórzyć w tym miejscu raz jeszcze — mówi pani S. W. — wystarczy, że uczeń opuści dwie, trzy lekcje matematyki, albo fizyki, żeby mieć trudności. Jeżeli jest zdolny, pilny, nadrobi zaległości. Uczeń niesforny i mało zdolny już sobie nie radzi.

Dam paru przykład: w mojej klasie z przedmiotu którego ucze (fizyka) na półrocze jest 9 dwój (klasa liczy 48 uczniów). I tu nie bardzo zgodziłabym się z czytelniczką, która pisała do „Przyjaciółki”, że oceny niedostateczne mają przede wszystkim dzieci, których rodzice nie potrafili nauczyć w domu. Niestety, przeważnie bywa inaczej. Moim zdaniem główną przyczyną dwój to nie brak wiadomości, czy znajomości przedmiotu ze strony rodziców, lecz brak zainteresowania szkołą. Jestem przekonana, że na najbliższej wywiadówce — na ocenie wyników półrocza — nie będzie co najmniej połowy rodziców tych właśnie uczniów, którzy mają dwójki. Czywiście, rozumieć, ojciec pracuje, matka pracuje, są kłopoty, a czasu brak. Ale mogę wymienić nazwiska ludzi, którzy żyją naprawdę w biedzie, matka haruje po nocach, a jednak umie znaleźć czas na porozumienie się z nauczycielem, na kontrolowanie dzienników i zeszytów swoich dzieci.

Na dziewięć dwój, które musiałam postawić na półrocze, pięć przypisuję nie temu, że rodzice nie potrafili pomóc dziecku w fizyce, lecz nazwijmy rzecz po imieniu — niedbalstwu rodziców. Z uczniem niesfornym, leniwym, jeśli nawet jest zdolny, nauczyciel choćby był święty, bez pomocy rodziców nie poradzi sobie.

— A pozostałe cztery dwójki?

— Zaległości. Jedna uczennica do klasy szóstej przeszła jakby po cieniotkiej nitce: ledwo, ledwo dostatecznie z matematyki. Teraz zaległości — po-

dobnie jak w wypadku opisanego w „Przyjaciółce” Stasia dają znać o sobie i będą stale narastać. Reszta, to znaczy trzech uczniów ma oceny niedostateczne z powodu przewlekłych chorób. Tym dzieciom konieczna jest pomoc i rodzice sami nie dadzą rady. Po prostu są w położeniu rodziców Stasia — nie potrafią, choćby chcieli.

— Czy pani radzi przyjąć korepetytora?

— Korepetytor, ale dobry, to najprostsze rozwiązanie. Nie zawsze rodziców stać na to.

— Co w takim razie pozostaje?

— Jakiejś ogólnej recepty nie ma. Każdy wypadek należy rozpatrywać oddzielnie. Na przykład Włodek B. Umówiłam się z nim i jego ojcem, że co tydzień zadam Włodekowi odpowiednią część materiału dodatkowo i co tydzień przepytam go poza lekcjami. Chłopiec jest pilny, ambitny, powinien dorównać klasie. Próbowałam już kiedyś tej metody i udało się.

Przy niewielkich zaległościach — mówi pani S. W. — czasami dobre rezultaty daje „przydzielenie” słabszego ucznia dobremu. Powiedziałam — czasami — bo tu różnie bywa. Ot, niedawno, Jacek K. pomagał słabszemu koledze. Razem odrabiali lekcje w domu Jacka. Chłopiec jest bardzo koleżeńki, tłumaczy koledze, pracowali solidnie, ale krótko. Po jakimś czasie przyjęła się między nimi taka praktyka: słabszy kolega przychodził, spisywał zadanie od Jacka i czym prędzej zmychał.

W naszej szkole duża pomoc okazuje komitet rodzicielski. Komitet postarał się o pieniądze i w porozumieniu z radą pedagogiczną zorganizował kilka kompletów. Uczniowie, dla których pomoc jest konieczna, zbierają się w grupy i zostają po lekcjach, uzupełniają braki pod kierunkiem korepetytora. Korepetytorami są nauczyciele i studenci wyższych uczelni. Opłacani są z funduszy, o które postarał się komitet rodzicielski. To jest bardzo dobry sposób, bo korepetytorzy są w stałym kontakcie z kolegami, którzy uczą danego przedmiotu, porozumiewają się między sobą co trzeba przerobić itd.

Twierdzą jednak uparcie, że pomoc, douczanie konieczne są w wyjątkowych tylko wypadkach. Normalnie, jeśli uczniowi nauka nie idzie specjalnie trudno do głowy, wystarczy stały kontakt rodziców ze szkołą; omówienie z nauczycielem sposobu kontroli nad pracą dziecka, no i rzecz niezmierznie ważna — skrupulatne przestrzeganie i

przez nauczyciela, i przez rodziców, tego co wspólnie ustalili. Nie przez tydzień, dwa czy miesiąc, lecz przez cały rok.

*

WYPOWIEDZ nauczycielki, pani S. W., jak zaznaczyliśmy na wstępie, traktujemy jako początek dyskusji na temat co robić, jeśli dziecko ma oceny niedostateczne, a rodzice nie potrafią mu pomóc w uzupełnieniu potrzebnych wiadomości.



Prosimy zarówno rodziców, jak i nauczycieli, aby napisali do nas jakie — ich zdaniem — są przyczyny tak wielu dwójek, jak można zorganizować pomoc słabym uczniom.

Czekamy na Wasze listy.

WL. ORSZA

PRZED ZJAZDEM PARTII

W malej, zadymionej papierosami izbie szkolnej w Pręczkach (pow. Rypin) odbywa się zebranie gromadzkiej organizacji partyjnej. Najpierw trochę monotonna mówi prelegent, później nad sprawami rozwoju gospodarki w powiecie i potrzebami wiejskiej wsi dyskutują chłopcy — partyjniacy.

— Naszej wsi potrzebna jest świetlica — mówi młody rolnik Czajkowski. — Może byśmy urządzili, co trzeba zrobić, żeby ją zbudować. Potrzebna jest też lepsza droga do szosy Sadze, że i sąsiednie wsie przyłączyłyby się do nas. Kamień można zwieźć z Karbowizny, Dylewa i Dębian...

Większość zebranych popiera wnioski bez zastrzeżeń, niektórzy o potrzebie czynu społecznego trzeba przekonywać. Wreszcie podjęta zostaje uchwała: z projektem wybudowania świetlicy i wyremontowania drogi od wsi do szosy organizacja partyjna wystąpi na ogólnym zebraniu gromadzkiej. Do tego czasu każdy członek PZPR będzie rozmawiał z sąsiadami o projekcie, przekonywał...

I oto zebranie, a raczej spotkanie mieszkańców gromady z członkiem Powiatowej Rady Narodowej. Wniosek partyjny o podjęcie zobowiązania zostaje przyjęty jednomyślnie. Dyskusja rozwija się tylko nad tym, jak je wykonać, jaki udział ma być każdego gospodarza, od czego zacząć.

Zacząć trzeba od zwózki kamienia — postanowiono. Kto ma jednego konia, zwiezie na wyznaczone miejsce pół metra kamienia, kto ma parę — metr.

Świetlica zaś będzie na 20 metrów długa i 10 szeroka — uchwalają. Taka, żeby w niej była izba

du zebrań i różnego szkolenia, a sala widowiskowa tak pomyślana, aby w przyszłości można w niej było urządzić stałe kino. Każdy z dorosłych mieszkańców przepracuje co najmniej jeden dzień przy zwózce materiału, czy robotach niefachowych. Prezydium GRN da 32.600 złotych z funduszu gromadzkiego, a i kilka rolnicze trochę dorzuci na zakup cegły.

Tylko — zastanawiają się chłopcy — dlaczego aż tysiąc złotych trzeba płacić za sporządzenie planu budowy świetlicy? Dlaczego nie można dostać — bo nie ma — tanich typowych projektów? Może Wydział Budownictwa w Rypinie pomyślałby o tym — zaproponowano. Choć w ogólnym rachunku kosztów budowy świetlicy 1000 złotych nie jest wiele, to przecież można za te pieniądze kupić trochę cementu czy wapna...

Przy drodze pręczkowskiej rosną z dnia na dzień przyzmy kamienia, świetlica — w następnej kolejności.

J. K.

ZE WSI I Z FABRYK

Robotnicy z Fabryki Wyrobów Metalowych w Rumii wykonywali w ubiegłym roku na zamówienie Akademii Medycznej w Gdańsku specjalne wanny — baseny dla dzieci dotkniętych chorobą Heine-Medina. Ro-

botnicy widzieli wtedy na własne oczy dzieci dotknięte kalectwem. Zadeklarowali pomoc lekarzom pracującym na oddziale rehabilitacyjnym Heine - Medina. Dodatkowo wykonają dwa w pełni wyposażone komplety wanien dla chorych dzieci.

W Sławkowie robotnicy z Fabryki Drotu i Gwoździ podjęli zobowiązanie produkcyjne na ogólną wartość miliona złotych. Równocześnie dyrekcja tej fabryki postanowiła wybudować dla robotników ambulatorium sposobem gospodarczym. Załoga Kopalni „Komuna Paryska” zobowiązała się wydobyć do końca roku ponad plan około 50 tysięcy ton węgla. Z myślą o górnikach dyrekcja tej kopalni podjęła niezbędne kroki, aby jeszcze w tym roku, a nie — jak to było przewidziane — w przyszłym — kilkadziesiąt najbardziej potrzebujących rodzin górniczych wprowadziło się do nowych mieszkań.

Na tych dwóch przykładach, a podobnych przytoczyć można mnóstwo, widać bezpośrednie korzyści z zobowiązań przedzjazdowych.

Podejmując zobowiązanie, wykonując dodatkowe prace — myślimy o rozkwicie naszego kraju, o lepszej przyszłości. I wiążemy te myśli, zamiary z III Zjazdem, z programem rozwoju naszego kraju, który wytyczy III Zjazd.

W Klatce

E. Orzeszkowa

U pięknej kobiety, zwanej Kameleonem zjawia się poeta, Pantaleon Kwiatkowski.

Podczas rozmowy uroczą gospodyni prosi poetę, żeby dowiedział się gdzie mieszka Cyprian Karłowski, odwiedził go i przyprowadził do niej. Po wyjściu poety, piękna pani zaczyna ubierać się na bal.

I z małego pudełka, które trzymała w ręku, wyjęła wdzięcznie i misternie uwity wieniec z ciemnych gałązek cyprysu i pączków białych róż.

— Taki smutny wieniec, proszę pani — zauważyła służąca.

— Smutny!? — machinalnie powtórzyła za nią piękna pani — smutny?... masz słusność. Cyprys to kwiat grobowy, ale za to pączki róż to młodość i nadzieja. Owszem, ten wieniec jest piękny i mądry — mówiła dalej jakby do siebie — bo ileż to razy w życiu człowieka cyprys łączy się z różami. Na pozór same róże błyszczą, a w kółko nich wiją się ciemne cyprysu gałązki...

Milczała chwilę patrząc wciąż na fantastyczny wieniec, a twarz jej znowu była posępna.

— Schowaj to, Marylko, — rzekła wreszcie oddając kwiaty. — A co się tam dzieje z tym chłopcem, którego dziś kazalam z ulicy przywołać?

— Dałam mu obiad, proszę pani — odpowiedziała służąca — a teraz zasnął w moim pokoju. Strasznie był głodniały i zziębnięty.

— Biedne dziecko! — rzekła pani Kameleon — jak się przebudzi, przyprowadź go tu do mnie, rozpytam się o jego rodziców. Jeżeli nie ma ojca ani matki, to go odeślę do siebie na wieś. A twoja siostra, Marylko, czy idzie za męża?

— Pojutrze ślub jej, proszę pani.

— Wezże sobie na to weselę moją suknię, którą miałam onegdaj na wieczorze u pani N. Chcę, żebyś mi ładnie tam wyglądała.

Uszczęśliwiona dziewczyna ucałowała ręce pięknej swojej pani.

— Ach, jaka pani dobra! — rzekła i wybiegła z pokoju.

— Dobra, dobra — cicho powtórzyła pani Kameleon — tak, mogłabym kiedyś, a może i dziś jeszcze mogę być dobra, ale czyż nią jestem?... Dobra! nie, ja nie jestem dobra, ja jestem dwoista: dobra i zła, wesółka i posępna, poważna i szalejąca, myślą i pragnieniem w wyżynach, ciałem w nicestwie ziemskim. Amoiły i szatany zeszyły się na walkę w piersi mojej i wcielił się we mnie odwieczny mit dwóch sprzecznych potęg: dobrego i złego.

Niżej jeszcze pochyliła głowę i machinalnie przebiegała ręką klawisze, które pod jej dotknięciem zabrzmiały tonami jakichś dzikich akordów. Te bolesne i jakby szydercze dźwięki na twarz jej równie sztywnie i bolesnie wywołały wyraz. Umilkły klawisze i ręka kobiety upadła między fałdy jedwabnej sukni.

— Ha! — mówiła znowu — cóż nie jest dwoistym na świecie? Przejechałam wzdłuż i wszerz cały prawie świat oświecony, widziałam wiele rzeczy i znałam wielu ludzi, a wszystko było dwoiste i wszyscy byli dwoiści. Za każdym szczęściem kryje się niedola, bogactwo podszyte bywa nędzą moralną, piękne słowa kryją brzydkie myśli, pod usmiechniętymi maskami są zapłakane twarze.

Człowiek jedną ręką dopełnia dobrego czynu, drugą występuje, jednym okiem patrzy w niebo, drugim w otchłań bezdenną, jedną połowę serca oddaje miłości, drugą nienawiści. Cóż na świecie nie jest dwoiste?...

Znowu umilkła i ręką przebiegała klawisze, które tą razą ozwały się smutnie, ale łagodnie, błagalnymi jakby miłosnymi akordy.

— Jest jednak na ziemi rzecz jedna niedwoista — mówiła znowu, niby wsłuchując się w przebrzmiałe tony — jest jedno uczucie szerokie jak świat, czytany jak niebo w poranku, szczerze jak modlitwa dziecka; tą piękną, tą bez skazy i dwoistości rzeczą jest prawdziwa, wielka i bezgraniczna miłość.

— Wszystko już gotowe, proszę pani! — ozwała się stojąca na progu ze świecami w ręku subretka.

— Może się pani już zaczyna ubierać na wieczór.

Po chwili w wylotnym buduarze pani Kameleon stała przed wielkim zwierciadłem, które odbijało jej postać od stóp do głowy.

Rozplecione włosy snopami ciemnozłoty promieni opływały białe fałdy muślinu, którymi się owinęła; przed nią leżała suknia z pajęczych koronek i wianuszek z róż i cyprysu, a obok zwiercia-

8) dla na tle pasowego aksamitu wity się grube sznurki perel.

Piękna kobieta rozjaśniła czoło, oczy jej błysnęły weselem, na ustach zawisł uśmiech zadowolenia. Z pomocą Marylki zaczęła misternie splatać swoje miękkie i wonne włosy, a wkrótce w buduarze brzmiała nuta lekkiego, wesołego walca.

Przed błyskiem próżności pierzchnęły poważne rozmyślenia, uśmiech zastąpił łyż. wesoła nuta walca spędziła z ust żalony śpiew tęskniącej za niepokalaną młodością kobiety.

IX

NA CO SIĘ PRZYDAŁ KONWALIUS KONWALIORUM

I stała się owego czasu w Warszawie następująca komplikacja. Kobieta, która widziała, jak przez tygodni kilka gonił ją młody człowiek; jak gdy wychodziła z teatru, i on wychodził, jak śledził za nią na ulicy chcąc pewnie zobaczyć, do jakiego domu wejdzie — kobieta, która widziała to wszystko i oprócz tego spostrzegła jeszcze piękne błękitne oczy, ujmujący sympatyczny uśmiech i gesty, jasne włosy mężczyzny — kobieta ta zapragnęła go poznać.

A że była panią rozpieszczoną i przywykłą do dogadzania wszelkim swoim zachciankom, wysłała na wyszukanie go poetę. Młody człowiek nie wiedząc o szczęściu, które go miało spotkać, szukał ciągle swego ideału, a więc chcąc speł-

człowieka, który się tak prozaicznie wyrażał; ale gdy ow robak ziemski odszedł o kilka kroków, namyślił się i postąpił za nim.

— A gdzie jest to, czego barbarzyńską nazwę wyrzekłeś? — spytał.

— Co? Biuro adresowe?

— Tak.

Znajomy wskazał mu miejsce „tego“ co nosiło barbarzyńską nazwę, i poeta poszedł we wskazanym kierunku szepcząc:

— Ród ludzki biegnie ku swej zgubie, bo boszka poezja przestała być jego matką-karmicielką...

I stało się pewnego dnia, że pan Karłowski wszedł do mieszkania swego chmurny i w złym humorze; z gestem zniecierpliwienia rzucił kapelusz na krzesło i usiadłszy przy fortepianie pozbliżającym jego mały, ale wylotny salonik, począł zeń wydobywać oderwane akordy. Wówczas wszedł lokaj oznajmiając wizytę pana Pantaleona Kwiatkowskiego.

— Pantaleon Kwiatkowski? — powtórzył Cyprian przypominając sobie, gdzie i kiedy słyszał to nazwisko. — A wiem, wiem, poeta! — I jakby nagle myśl przyszła mu do głowy, żywo dodał:

— Prosić, prosić!

— Słyszysz dźwięki muzyki — ozwał się uroczy głos wchodzącego Konwaliusa — a wiesz czy moje ucho zgaduje, że to pan uprawiasz rolę wdzięcznej siostry boskiej poezji.

— Ja lubię muzykę — odparł witając gościa Cyprian — i gram trochę, a nawet często i z zamilowaniem. Niechże pan siada.

— Tak, przeczulem od pierwszego wejrzenia na oblicze pana, iż jesteś moim bratem duchowym, że muzy nie są ci obce; i ona to przeczula...

— Kto to ona? — przerwał Cyprian.

— Ona, bogini Kameleon...

— A więc pan widujesz panią Kameleon? — podchwycił Cyprian, któremu radość z oczu błyskała.

— Siedem już razy wschodziło słońce — odpowiedział poeta wyciągając rękę i pływając nią w atmosferze — siedem już razy wschodziło słońce od dnia owego, w którym ona czarodziejskimi ustami swymi rzekła do Konwaliusa: „Pójdź i znajdź siedzisko pana Karłowskiego, a znalazłszy je powiedz, że pani Kameleon chce ujrzeć go w progach uwoich”. I ja, bracie duchowy, przez siedem dni i siedem nocy szukałem ciebie, nim przyszła chwila nadziei, że wola jej spełniona zostanie.

— A, znakomity wiesz-czu! — r. dośnie zawołał Cyprian. — Niech uściskam dłońe twoje za tak miłe poselstwo. Pozwól, że się oddalę na chwilę, aby natychmiast oblec ciało moje w strój godny jej komnat i oka, a potem skierujemy kroki nasze ku siedzisku bogini.

I sam rozśmieszony pseudopoetycznym żargonem, którego użył, zaśmiał się głośno, serdecznie zwykłym sobie, swobodnym, młodzieńczym śmiechem.

— Słowa miodem z ust twoich płyną — odparł wieszcz zachwycony nie zważając na wybuch śmiechu młodego człowieka. — Tak, słusznym jest abyś idąc do niej pokropił się hizonem i namaścił się wonnymi olejkami; ale słusznym też jest, abyś się wprzód posilił owocami mojego ducha. Niech dusza twoja przejdzie w narzędzie twojego słuchu, bo mówić ci będę mój hymn do wiosny.

— Obawiam się tylko, aby nie było zbyt późno...

— A więc słuchaj.

I wznosząc rękę ku malowanym niebiosom sufitu poeta zaczął deklamować hymn do wiosny zawierający trzysta dwadzieścia cztery wiersze.

Cyprian z westchnieniem rzucił się na fotel, z którego był już powstał, i słuchał naprzód z rezygnacją, potem z lekką niecierpliwością, a nareszcie gdy już miarkował, że hymn ma się ku końcowi, wyciągnął rękę do kapelusza. Ale rękę tę w drodze zatrzymał Konwalius i rzekł:

— A teraz hymn do lata.

(D, c, n.)



Rys. A Uniechowski

nić wolę swej bogini od rana do wieczora nosił swoją białą fizjonomię po wszystkich ulicach Warszawy, patrzył na okna wszystkich piętro-wych domów, ścigał na chodnikach wszystkich blohdynów, jak duch Banka pojawiał się we wszystkich cukierniach i restauracjach, wzywał na pomoc wszystkich bożków pogańskich, a o biurze adresowym... ani pomyślał.

W taki sposób zaczął się dla trójga ludzi rok nowy. Kobieta czekała, młody mężczyzna spodziewał się i szukał, a poeta wzywał bogów i szukał także.

Raz gdy narażając na pośmiewisko swoją wieszczą godność Konwalius Konwaliorum gonił jakiegoś wysokiego i szczupłego blondyna przez całe Krakowskie Przedmieście i straciwszy go z oczu patrzył na okna domu, w którego bramie, jak mu się zdawało, zniknęła jego zguba, ozwał się za nim głos jednego ze znajomych.

— Czego tak pilnie wypatrujesz, panie Pantaleonie?

Poeta słysząc się wezwanym swoim doczesnym mianem, spojrzął na swego znajomego i odrzekł:

— Chcę się dowiedzieć, gdzie mieszka on?

— Kto to ten on?

— Młodzieniec.

— Jaki młodzieniec?

— Którego chce ujrzeć ona.

— Kto go tam zdola zrozumieć? — szepnął znajomy, a głośno dodał:

— Jeżeli chcesz dowiedzieć się, gdzie kto mieszka, to idź do biura adresowego.

Konwalius z pogardą spojrzął na znajomego i uczynił gest ręką jakby chciał ze świata usunąć

W karnawałową noc...

SŁUŻBOWO na zabawy... Cóż za przyjemny karnawałowy temat!

Do służbowego auta zapraszamy wszystkich Czytelników. Przyprószone śniegiem szosa prowadzi do Mińska.

*

MIŃSK śpi. Najbliższa zabawa w szkole w Stojadłach. Samochodem — to kilka minut drogi. W szkole się nie świeci. Wichura zerwała przewody. Dobrze, że są świeczki i kilka lamp naftowych. To nawet ma swój wdzięk. I podobno ładniej się przy takim świetle wygląda.

W klasie przystrojonej bibułkami wszystkie pary tańczą, na korytarzu gwar rozmów.

Koło nas dwie panie właśnie ubierają się do wyjścia.

— Już do domu?

— Nie — śmieją się — idziemy tylko się przebrać. Wpadliśmy zobaczyć, czy warto zostać, no i zdecydowałyśmy, że tak.

Idziemy tańczyć. A w tańcu służbowy mały „wywiadzik“.

— Jak się pan bawi?

— Bawię się zawsze dobrze. Byłe grały. Podłoga tylko nie za bardzo. Trzeba było choć stearyną posypać.

— Raz, dwa, trzy, cztery, pięć.

— Co pani liczy?

— Pary kobiece. Za mało panów.

— Przyjdą jeszcze. Jest dopiero po dziesiątej. Paniom zawsze łatwiej podjąć decyzję pójścia na zabawę.

Tym bardziej że za wejście nie płać. Taki tu u nas zwyczaj.

— Świetny zwyczaj!

— Ale dochód dwa razy mniejszy. Jeszcze jeden taniec i dość. Służba nie drużba.

— No i jak? Pytamy kolegę, który wraca z bufetu.

— Zobaczcie same.

— Nie! — powstrzymuje kierownik szkoły. — My zaraz zrobimy z tym porządek...

Z czym? Ano przy pierwszym stole kilku kilku młodzieńców. Jeden zwała się właśnie pod stół, inni też chyba pójdą jego śladami.

— Czy wódka na zabawie organizowanej przez komitet rodzicielski jest konieczna?

Jeżeli już jest, to trzeba jakoś z rozsądkiem ją sprzedawać. Od godziny 10 do 11 wieczór poszło 10 litrów. Wszystkich zaś biletów na zabawę sprzedano około 50.

*

JUŻ z daleka migocą światła Góry Kalwarii, nikną za skarpa, znów się wylaniają. Zabawa jest u strażaków. A druga urządzają rybacy. Szybka decyzja: — ochotnicza straż pożarna. Tu jest hucznie. Oczywiście jest i alkohol, ale pijanych nie widać...

Tańczymy, znów tańczymy. Poleczka! I z przytupem, proszę państwa! Wesolo. Lampiony pomarańczowe, żółte, różowe, potączone bibułkowymi wstążkami. Kobiety zaróżowione, roześmiane. Stroje różne — przeważają lekkie, kolorowe sukienki, ciemne garnitury.

— Wypić bruderszaft, to nie grzech — przekonuje żołnierz dziewczynę. — To do niczego nie zobowiązuje.

— Pierwszy raz pana widzę...

— Ale przecież się pani podobam? Czy wypiją ten bruderszaft? Nie dowiemy się, jedziemy do Grójca.

— Wszyscy dobrze się bawią, tańczą, flirtują — podsumowujemy wrażenia.

— Nie ma wodzireja, nie przewidziano żadnych atrakcji, tylko taniec — to jeszcze mało — wtraca kolega. — Ja to bym zrobił konkurs na najładniejszy taniec, na królową balu, na zjedzenie tortu bez używania rąk, na...

— To dobre dla dzieci — przerywa nasz kierowca.

— Nic podobnego. Dorośli też lubią się bawić czasem jak dzieci. A ile śmiechu przy takich konkursach! Zawsze się nastrój poprawia.

— Tam nie było co poprawiać.

— To się tylko tak zdaje. Widziałem kilka panienek, które nie każdy taniec tańczyły i kilku nieśmiałych lub „z wielkimi wymaganiami“ pod ścianami. Zabawa powinna być ogólna. Jeden biały walc, jeden taniec z kotylionami, „poczta francuska“ i zaraz wszyscy by się lepiej bawili...

*

GRÓJEC. Ciemno wszędzie, głucho wszędzie. A więc Piaseczno. I znów szkoła. A w niej... zrzędczący kolega nie miał co krytykować.

— To dlatego, że przy stole dostał całusa — śmiejemy się. Rzeczywiście było dość zabawnie, gdy nagle siedzących przy herbarcie z tortem zaskoczył — „całus — podaj dalej“. Każdy musiał pocałować swego sąsiada.

Przyglądaliśmy się z przyjemnością tej rozbawionej, tryskającej wprost wesołości młodzieży. Za 100 dni, tak dokładnie za sto dni „dojrzeją“. Przed maturą urządzili sobie „studniówkę“. Na tę studniówkę właśnie trafiliśmy. Tu było wszystko, czego brakowało na poprzednich zabawach:

kotyliony, i wodzirej, i spontanicznie wybuchające gry towarzyskie (jak ta „podaj dalej“), i konkursy, i przyśmiewki i dużo, dużo tańców przy doskonale grającej orkiestrze (złożonej



z absolwentów szkoły) i zastawione stoły (żadnego alkoholu!) i dekoracja niebanalna.

W dużej pięknej sali szkolnej na błyszczącej parkiecie tańczące pary: one w białych bluzkach, ciemnych spódnickach, oni w ciemnych garniturach i białych koszulach. — Wyglądało to bardzo przyjemnie, elegancko. Aż żal było odjeżdżać.

*

WWFM (Warszawska Fabryka Motocykli) świetlica zatłoczona. Rock and roll. Nad tańczącymi balo-

niki. Fruwają confetti, serpentyny. Dużo ładnych wieczorowych sukienek. Zostajemy „porwane“ w wir tańca, w takt „Mostu na rzece Kwai“.

— Tego bym „liznął“ — mówi nagle tancerz zaczepiając łokciem sąsiadnego młodego człowieka.

— I tego też — dodaje.

O, tańczyć z takim partnerem, który szuka zaczepki, doprawdy nie jest miło. Choć był nawet bardzo przystojny. Pod ścianą spostrzegamy takiego „lizniętego“. Czoło ma pokrzwione. Okazuje się, że niedawno interweniowała tu MO. Jednego z uczestników zabawy zabrało pogotowie lekarskie, drugiego milicyjne. Między rozbawionymi, podśpiewującymi parami są i tacy, którzy ledwie trzymają się na nogach. A ta zabawa urządzona przez koło ZMS jest bezalkoholowa... Znaleźli się jednak zapobiegliwi z własnym „bufetem“ w kieszeni.

— Wydaliśmy zbyt wiele zaproszeń na zewnątrz. Napchało się bractwa bez żadnej kontroli i przestaliśmy panować nad naszą zabawą — usprawiedliwia się jeden z organizatorów.

*

SZARZEJE. Na ulicach pustych o tej porze w warszawską niedzielę mijamy rozbawione grupy, pojedyncze pary.

„A ten dzień dzisiejszy pełen wesołości.“

Będziemy wspominać do późnej starości — przypominamy sobie refren piosenki usłyszonej w Piasecznie. Nie wszyscy będą wspominać noc dzisiejszą przyjemnie... Szczególnie ci z WFM. Stąd nauczka na przyszłość... Ale wnioski zostawiamy Czytelnikom, a przede wszystkim — organizatorom zabaw.

Przed bramą przy ul. Marszałkowskiej całująca się para. Trudno widać się rozstać. Ci na pewno bawili się dobrze.

MA-KA, H. P. i E. W.

Śladem naszych interwencji

Nie będzie kaleką

— Kochana „Przyjaciółko“ — pisała do nas CZESŁAWA SULIK, ZE WSI GAWARZEC, w powiecie Płońsk. Zwracam się do Ciebie z wielkim zmartwieniem. Moja siedmioletnia córeczka, Teresa ma lekkie skrzywienie kręgosłupa, które powstało po chorobie Heine-Medina. Boję się, że może się utworzyć garb. Kalectwu można by zapobiec, gdyby dziecko zaraz dostało się do zakładu leczniczego w Zagórz koło Warszawy. Moja córka leczy się w przychodni lekarskiej przy ul. Pięknej w Warszawie, ale to leczenie niewiele jej pomaga. Lekarze mówią: — Zagórze ją wyleczy. Byłam w Zagórz, ale tam także przepelnienie, że bardzo trudno się dostać. Jestem zbolata i zrozpaczona. Droga „Przyjaciółko! Mam czworo dzieci, które kocham nad życie. Myśl, że moja żwawa, zawsze uśmiechnięta Terenka mogłaby być kaleką, doprowadza mnie do rozpacz. Co ja mam robić, gdzie się udać? Zwracam się do Ciebie, Droga „Przyjaciółko“ o pomoc“.

Załatwienie sprawy trwało dosyć długo, chociaż Wydział Zdrowia Wojewódzkiej Rady Narodowej zaraz po naszej interwencji bardzo serdecznie się nią zajął. W Zagórz jednak bezradnie rozkładano ręce: — Miejsce nie ma. W końcu, po trzech miesiącach Czesławę Sulik wezwano do Zakładu Lecznico-Wychowawczego w Zagórz, lecz... zawiadomienia o tym nie dostarczono jej na czas. Skutek: przybyła o jeden dzień za późno i miejsce zarezerwowane dla małej Tereski zostało zajęte przez inne dziecko. Zrozpaczona matka zwróciła się do nas ponownie. Interweniowaliśmy znowu. Mijały długie tygodnie. Wreszcie nadeszła upragniona wiadomość od ob. Sulik: — Córka moja jest już w Zagórz pod opieką lekarzy — specjalistów. Wierzę, że wyrośnie na zdrową dziewczynkę. Gdy będzie całkiem wyleczona zawiadomię Cię „Przyjaciółko“.

Takim ludziom trzeba pomóc

Starsza, samotna kobieta. Mieszka u dalekich krewnych, którzy niewiele zarabiają i niewiele mogą jej pomóc. Dzieci nie ma, jest chora, nie może

już pracować, potrzebuje pomocy materialnej.

„Czy mogłabym otrzymać jakąś zapomogę?“ — pisała do nas na zakończenie swego listu WŁADYSŁAWA PIOTROWSKA Z PGR ROKICIE.

Zwróciliśmy się do Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Płocku, które udzieliło ob. Piotrowskiej jednorazowej zapomogi pieniężnej nadmieniac, że korzysta ona z bezpłatnej pomocy lekarskiej i... że nie chce być umieszczona w zakładzie dla starców. Uważaliśmy jednak, że sprawa nie została załatwiona do końca. Przecież ciężkiej sytuacji ob. Piotrowskiej, a skoro posiada dostateczną opiekę w domu swoich krewnych, to rzeczywiście nie ma powodu, aby poszła do domu starców, skoro tego nie chce.

Mineły dwa miesiące. I oto znowu dostajemy list od ob. Piotrowskiej.

— Na razie będę otrzymywać zapomogę co trzeci miesiąc w wysokości 350 złotych. Obiecali mi też w Wojewódzkiej Radzie Narodowej, że będą się starali, abym dostawała więcej.

Oto ludzkie nie biurokratyczne-formalne podejście do człowieka, któremu rzeczywiście należy się pomoc ze strony państwa. Jeśli faktycznie tej pomocy skądinąd uzyskać nie może,

WŁADIMIR BILL-BIAŁOCERKOWSKI

PIĘĆ dolarów

FRAGMENTY

Rzecz się dzieje w Kalifornii podczas kryzysu. Jeden z wielu bezrobotnych opowiada o miesiącach udreki i głodu, gdy na próżno szukał pracy. Mimo ciężkiego zmagania się z needą zachowuje on pięć dolarów, które musi zapłacić w biurze pośrednictwa pracy. Wreszcie po wielu miesiącach otrzymuje pracę.

Doskonale. Drżącą ręką kładę na stole trzy dolary.

— Mało! — słyszę twardy głos.

— Dziesięć procent... tak jak się należy... — bąkam.

— Mało. — „Rekin“ zamierza wstać. Szybko kładę jeszcze dolara.

— Mało! — W głosie słyszę rozdrażnienie i pogroźkę. Wstaje. Kładę swego ostatniego dolara.

— Więcej nie mam! — I wywracam portmonetkę na lewą stronę. „Rekin“ odwraca się do mnie plecami.

„Odejdź! Odejdź!“ Tracę panowanie nad sobą. Jednym skokiem zagrądam mu drogę.

— Dawaj! — sięgam groźnie za pazuchę, chociaż nic tam nie ma. — Dawaj!

„Rekin“ odsuwa się z przestrachem. Znow siada przy biurku i pisze skierowanie. Wychodząc słyszę jego głos:

— Wynoś się!

Teraz gwizdę sobie na niego... Chce mi się krzyknąć, biec, śmiać się. Przebiegając przez jezdnię słyszę przekleństwa kierowców pod moim adresem. Teraz będę żył!... Gdzież mój przyjaciel stolarz? Dopiero na skwerze, w ciszy, przychodzę do siebie. Radość moją mąci zwątpienie... Czy podotam tej pracy — wycieńczony i słaby? Za cztery dni uowiniem stawić się w fabryce kleju. Praca ciężka. Gdybym miał co sprzedać, podjadłbym sobie, pokrzepił się trochę przez te dni. Ale nie mam nic oprócz krawata. Z wielkim trudem udaje mi się sprzedać go na rynku za dziesięć centów. Przez trzy dni wydaję po cencie. Kupuję za centa cztery irysy. Te cztery cukierki i mała świeczka tojowa, która też służy jako pożywienie, to moja porcja dzienna. Przypadkiem pozostały mi trzy takie świeczki. Za życia stolarza oświetlaliśmy nimi namiot. A rano, o świcie, przed pójściem do pracy, po raz pierwszy od miesięcy wypijam filiżankę kawy za pięć centów i zjadam na raz osiem irysów za całe dwa centy. Czuję się rześki, ale do fabryki jest kilka kilometrów, i tej mojej krzepy starczy akurat na tyle, żeby się dowlec do jej wrót... Oto nareszcie fabryka. Niesmiało pociągam za rączkę dzwonka. Serce wali aż do bólu. Z trudem łapię oddech, kiedy otwiera się furtka. Przez dziedziniec przechodzę jak we mgle, widzę jakieś baraki, przybudówki, otwarte szopy i sylwetki ludzi. Gdzie spojrzeć, wszędzie kupy odpadków, skóry, żył. Ciężki odór. Ktoś bierze ode mnie skierowanie „rekin“. Potem wtyka mi w rękę ciężkie widły, prowadzi do jamy i każe zawartość jej wyrzucić na wierzch, na platformę. Wchodzę do jamy. Nogi stąpają po lepkiej, śmierdzącej masie. Jakkolwiek byłoby ciężko, muszę wytrwać do wieczora. Za wszelką cenę!

Wieczorem poproszę o wypłacenie mi dniówki, najem się, wyśpię i do rana nabiorę sił. Potem pójdzie mi lżej,

Ale już po pół godzinie dyszę jak zepsuty parowóz. Płucem brak powietrza. Pot zalewa oczy. Masa jest gęsta, twarda, kleista. Z trudem odrywam niewielkie kawałki. Kiedy indziej łatwo dałbym sobie radę z taką robotą, ale teraz jestem u kresu sił.

— Marnie ci idzie robota — dobiega mnie z góry głos majstra.

— Daj niczego.

Dreszcz mnie przeszywa. Zadzieram do góry głowę.

— Ciężko — chrypię w odpowiedzi. — Głodowałem...

— Bodajże i do obiadu nie dociągniesz.

Majster kręci z wyrzutem głową i odchodzi. Czyżbym miał rzeczywiście nie dociągnąć? Zapłaciłem przecież za to miejsce „rekinowi“ pięć dolarów. Pięć dolarów! Zgrzytam zębami i klnąc w rozpacz, wbijam widły w lepką masę, jak w pierś śmiertelnego wroga. Szarpnąłem! Wyrwałem duży kawał, ale równocześnie usłyszałem trzask...

Rozpacz na mgnienie oka dodała mi sił. Złamałem ząb w widłach. Majster, który właśnie wrócił, rozłożył ręce ze zdumienia.

— Z rozpacz — wyjaśniłem rozbitym głosem.

Przyniósł mi nowe widły.

— Nie wyteżaj się tak... Całkiem się wypompujesz — mówi. — Puściłem parę, teraz będzie ci lżej. Powiedziałybyś od razu, byłbym to wcześniej zrobił.

— Skądże miałem wiedzieć?

Odszedł. Pod nogami zasyczało mi nagle, zachlupotało, z jamy zaczęła dobywać się cuchnąca para. Masa rozmiękła, przeobraziła się w kleistą maź. Nogi grzęzną.

Zrobiło mi się lżej, o wiele lżej, ale niestety! — za późno... Ostatni wybuch wściekłości zużył resztki moich sił — ledwo się trzymam na nogach. Być tylko nie upaść w tę maź!



rys. W. Buśławicz

— Boss idzie! — dobiega mnie z góry głos majstra. — Ruszaj się.

— Wylaź! — słyszę głos majstra. — Przyślę tu innego. Idź tam do niego — pokazuje mi wysokiego, dobrodusznego chłopaka. Chłopak patrzy na mnie ze współczuciem.

— Wody — szepczę ochryple.

Migiem podaje mi butelkę. Chciwie wypijam ją do dna...

— Głodowałeś? — pyta chłopak.

Kiwam głową.

— Taki nasz los — mówi w zamyśleniu. — No, a teraz bierz się za nosze.

Na noszach leży wielka kupa odpadków. Wychodzę tam za rączki i czuję, jak palce się rozluźniają. Chłopak, oglądając się ostrożnie dookoła, zdejmuję część ładunku. Ale palce znow się rozwierają.

— Nie mam sił — tłumaczę się jakby w poczuciu winy. Czuję, jak mi oczy wilgotnieją. Chłopak, zakłopotany, drepcze w miejscu.

— Zeby tylko boss nie zobaczył.

Biedaczysko nie wie, jak mi pomóc. Ale oto zobaczył przechodzącego z taczka towarzysza. Przywołuje go ruchem ręki i coś mówi po słowacku. Ten, spojrzawszy na mnie, bez słowa ujmuje rączki noszy. We dwojkę biegiem przeniesli osiem pełnych noszy.

— Teraz pójdziemy dalej — woła mnie wysoki chłopak.

Jego towarzysz na łeb, na szwję pedzi ku swojej taczce. Wychodzimy na podwórze — stoi tam ciężarówka załadowana wielkimi worami soli.

Będziemy wyladowywali do tej szopy — mówi chłopak pokazując worki.

Bierze pierwszy worek, zarzuca go na plecy i przenosi z łatwością. Drugi worek przypada mi. Wydaje mi się, że trzasnę mi kregostup, peknie obojczyk, rozerwie się serce. Z trudem odrywam nogę od ziemi, robię krok, potykam się i, przgnieciony workiem, padam twarzą na asfalt. Ściąga ją ze mnie worek i pomagają wstać. Kierowca śmieje się, ale chłopak szepce mu coś surowo i kierowca milknie od razu.

— Idź do szopy, poleż sobie. Już my bez ciebie... — mówi kierowca.

Leżę na worku w jakimś zamroczeniu. Jedna tylko myśl świdruje mi mózg: „Przepadło moje pięć dolarów!“

— Chodźmy! — podrywa mnie ręka chłopca.

Wracamy do budynku. Majster pokazuje mi pomost tuż pod dachem, na wysokości drugiego pietra. Leży tam bryła soli, przypominająca śnieżny pagórek.

— Załaduj ją na taczkę i zwieź tutaj — mówi. — Tylko uważaj. Ostrożnie!

Z pomostu kręto, ale mimo to dość stromo, biegnie szeroka pochylnia. Kiedy wchodzę na nią, wyglądam jak człowiek wstępujący na szafot. W dole, pode mną, ludzie. Byłe tylko nie spaść. A zresztą wszystko mi jedno! Załadowuję taczki solą. Biorę za rączki. Ruszam z miejsca. Taczki nie trzeba popychać — sama toczy się w dół, ciągnąc mnie za sobą. Trzeba ją powstrzymać, hamować. Z trudem dowożę jakoś pierwszą taczkę na miejsce. Drugą muszę siłą hamować na skrócie. Trzecią — czując, że rozwierają mi się palce — zatrzymuję się aż trzy razy, żeby wytechnąć chwilę. Czwartej już nie jestem w stanie zahamować... Taczka toczy się w bok... Ciągnie w przepaść... Czynię rozpaczliwe wysiłki, żeby ją zatrzymać, nakierować. Ale uchwyt rąk rozluźnia się. Taczka jest na skraju pochylni...

— Uwaga! — rozlega się mój rozpaczliwy okrzyk.

W dole słyszę krzyki. Ogluszający łoskot i trzask...

Kiedy dozorca zamknął za mną furtkę, staniając się na nogach dowlokłem się do jakichś zarosli na skraju drogi i jak ogłuszony, zwałem się na ziemię.

Przytulałem się twarzą do ziemi jak dziecko do piersi matczynej i głucho szlocham.

Zmierzch. Głosy ludzkie. Lekkie kołysanie auta. Klaksony samochodów. Lekkie kołysanie auta.

Do moich uszu dobiegają jęki. Duszny zapach amoniaku i jodyny. Oślepia mnie elektryczne światło... Nie mam sił poruszyć głową, wodzę tylko oczami dookoła. Wszędzie łóżka. Na prawo, tyłem do mnie siedzi człowiek w czarnym surducie i mruczy coś pod nosem. Pastor. A przed nim, na bieli poduszki, przerażająco ostro odcina się woskową maska z zamkniętymi oczami i zaostrozonym nosem. Nieboszyk. Wzdrygam się. Z filiżanką w ręce podchodzi do mnie siostra. W filiżance jest pewno bulion... Być może, wyżyje. Ale kto mi zwróci moje pięć dolarów?! Pięć dolarów!

1939 r.

Tłumaczyła Izabella Zabłudowska

Dla każdego **COŚ** dobrego



Kroimy NYLON

Nasz przemysł produkuje coraz więcej tkanin sztucznych. Taka tkanina jest między innymi nylon. Ten bardzo ładny i praktyczny materiał ma jedną wadę: kiedy kroimy go, brzeg bardzo się strzępi, a przez to niszczy się cały materiał. Aby temu zapobiec, kroimy nylon takim sposobem:

Rozścielamy materiał na stole i nakładamy formę z papieru. Potem obrysowujemy miękkim ołówkiem kontury formy na materiale, następnie zwykły kuchenny nóż rozgrzewamy do temperatury gorącego żelaza. Wcieramy nóż papierem i przeciągamy nim

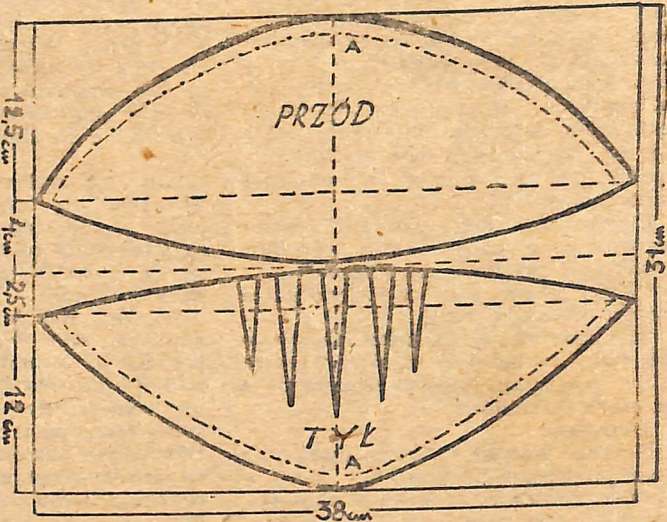


po liniach zrobionych przedtem na materiale. Nylon pod wpływem wysokiej temperatury topi się i nie zostawia żadnych nitki i strzępków.

Kroimy gipsową FIGURKĘ

Gotujemy bardzo gęsty klej ze zwykłego krochmalu. Dość grubym pedzelkiem nakładamy go na figurkę tak, aby we wszystkich miejscach warstwa kleju była równa.

Po tej czynności suszymy figurkę na słońcu lub bardzo lekkim wietrze. Kiedy klej zastygnie, ostrożnie nacinały go w jednym miejscu i zdejmujemy tak, jak na przykład skórkę z cytryny. Po zdjęciu kleju, gipsowy przedmiot jest zupełnie czysty. Sposób ten jest dobry i skuteczny, tylko wtedy, kiedy figurka jest cała i nie uszkodzona.



Czapeczka

Na wykonanie czapeczki potrzebny kawałek materiału długości 38 cm i szerokości 31 cm, oraz skrawki na lamówkę. Wykrawamy dwie zasadnicze części:



Przód czapeczki - długość 38 cm, wysokość 16.5 cm.
Tył czapeczki - długość 33 cm, wysokość 14.5 cm.

Po wykrojeniu tyłu i przodu zszywamy dłuższe łuki, tył ujmujemy w pięć zaszepek do zniknięcia, dopasowane do obwodu głowy.

Obwód czapeczki obszywamy listewką, szerokości 4 cm, z tego samego materiału. Po wykończeniu utworzy ona dwucentymetrową lamówkę.

Najlepiej wykonać czapeczkę z materiału, z którego uszyty jest płaszcz. Całość jest efektowna i modna.

Rysunek odpowiednio powiększony wyciąć najpierw z papieru, a następnie według formy z materiału.

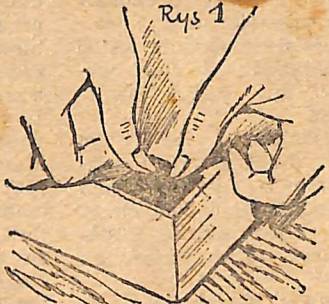
Rady praktyczne

Żeby obraz nie zniszczył ściany, możemy podkleić jego rogami kawałkami filcu lub innego grubego, nie strzępiącego się materiału (Rys. 1).

Podobnie jak obraz może-

my podkleić wazon lub lampę, aby nie rysowały mebli. Z kawałka filcu wycinamy krążek równy podstawie wazonu (lampy). Podstawę posmarować klejem (stolarskim, lub biurowym) i nałożyć

na nią krążek (Rys. 2). Po wyschnięciu kleju, ścinamy zyłką brzegi krążka i przecieramy dokoła papierem szklanym, aby krawędzie materiału nie były widoczne spod podstawy wazonu (Rys. 3).



Rzesy powinny być wgięte łukiem ku górze. Przy nakładaniu tuszu podczas je do góry, ku skroniom, aby miały kierunek trochę skośny.

Brwi powinny mieć czysty, wyraźny rysunek, jakby przecinka, grubszego u nasady a cienkiego na końcu. Wszystkie włoski, które psują czystą linię - usuwamy pincetą, głównie od dołu brwi.

Celem malowania jest podkreślenie w twarzy korzystnych szczegółów i zatuszowanie mniej ładnych.

Róż w tym roku jest stosowany bardzo umiarkowanie. Modne są raczej bladawe twarze.

W. Kulejewska

Czy umiesz gotować?

NAPOJE

Napój z żurawin
15 dkg żurawin, 20 dkg cukru, 1 litr wody. Żurawiny przebrać, umyć, przetrzeć przez sito. Pozostałe resztki zalać wodą, zagotować, przecedzić. Posłodzić cukrem lub miodem, po przestudzeniu wymieszać płyn z przecierem.

Napój z żurawin z sokiem z marchwi
10 dkg żurawin, 1 szklanka soku z marchwi, 0.5 litra wody, 10 dkg cukru. Przygotowujemy jak napój z żurawin, dodając na końcu wyciśnięty sok z marchwi. Napój ten można podawać niemowlętom.

Napój z miodu
2 łyżki stołowe miodu, pół cytryny, 1 litr wody. Część skórkę z cytryny obrać, zagotować w wodzie wraz z miodem. Gdy płyn przestygnie, pokrajać cytrynę w cienkie plasterki i dodać do napoju. Podawać napój mocno oziębiony.

Napój z serwatki

Napój ten jest mało znany, a ze względu na duże wartości odżywcze zasługuje na jak najszersze stosowanie.

Niezbyt kwaśną serwatkę przygotowujemy do smaku solą i drobno posiekanym zielonym koprem lub sokiem z kiszonych ogórków. Napój ten możemy podawać jako uzupełnienie posiłków.

Napój witaminowy z owoców jagodowych

1 litr czarnych jagód lub malin, 2 litry wody, cukier lub miód do smaku.

Przebrane i opłukane jagody rozgniatamy drewnianą łyżką, zalewamy przygotowaną wodą, mieszamy. Następnie odcedzamy płyn i wyciskamy jagody. Napój studzimy do smaku cukrem lub miodem. Zamiast wody możemy użyć od-tuszczonego słodkiego mleka. Przy użyciu mleka owoce po rozgnieceniu wyciskamy i dodajemy sok po trosze do mleka, ciągle mieszając, żeby się nie zwarzyło.

Kwas chlebowy

1 kg chleba razowego, 75 dkg cukru, 8 litrów wody, 1,5 dkg drożdży.

Kromki razowego chleba suszyć w piecu lekko je rumienić! Chleb zalewamy w dużym garnku kamiennym lub wiadrze emaliowanym, nie obitym 8 litrami przegotowanej, przestudzonej wody. Gdy płyn przestygnie, dodajemy rozmieszane z wodą drożdże, odstawiamy na 10-12 godzin. Po upływie tego czasu płyn ostrożnie zlewamy, studzimy i rozlewamy do butelek z hermetycznymi zamkami lub do zwykłych, które należy mocno zakorkować i korki zabezpieczyć drutem. Butelki wnosimy do chłodnego pomieszczenia. Po upływie 3-4 dni kwas nadaje się do picia. Ostrożnie otwierać butelki. **Uwaga:** do tak przygotowanego kwasu dla zróżnicowania smaku można dodać garść mięty.

Kawa zbożowa

Kawę zbożową kupujemy w paczkach albo sami ją przygotowujemy w domu z jęczmienia. W tym celu ziarna jęczmienia wysypujemy na blachę i wstawiamy do gorącego piekarnika, aby się zrumieniły. Zrumienione ziarna mieląmy na młynku lub tłuczemy w moździerzu. Kawę zbożową wysypujemy do zimnej wody, licząc dwie łyżki stołowe na 1 litr wody, dodajemy dla podniesienia smaku nieco cykorii i zagotowujemy.

Tu cdciać

Czy głos męczyzny sięga dalej

KILKA dni temu w cieszyńskiej „Olzie”, w bielskiej Wytwórni Wódek, w bielskich zakładach włókienniczych rozmawialiśmy z kobietami o radach zakładowych.

Ne wszystkie robotnice były najlepszego zdania o swoich działaczach związkowych. Tu odmówiono komuś przydziału na cement do budowy, tam miesiącami opieszale i niezadarnie załatwiają przydział mieszkania. Ale nawet spośród tych niezadowolonych, żadna nie uważa dziś, że rada jest niepotrzebna.

Czy zawsze udaje się radzie przeprowadzić to, co w danym wypadku uważa za najlepsze rozwiązanie?...

Zależy to często od osobistego autorytetu członków rady.

Tak czy inaczej znaczenie, możliwości rady zakładowej są dziś większe — to przyznają wszystkie kobiety z czterech zakładów.

Dlaczego? Przede wszystkim rada dysponuje teraz pewnymi funduszami. Jest w stanie doraźnie pomóc finansowo. Matka, która dostała od rady pieniądze na zakup specjalnego lekarstwa dla chorego dziecka, zwróci się tam i po raz drugi nie tylko ze sprawą osobistą.

Od żadnej z kobiet nie usłyszałam: — „U nas w radzie nie zajmują się naszymi prywatnymi sprawami”.

Oto na przykład trudna łamigłówka, o której rozwiązanie zwróciła się do przewodniczącej rady, robotnica z Cieszyna. Przygarneła młoda, samotną dziewczynę, koleżankę z pracy. Po jakimś czasie w domu wytworzyła się przykra sytuacja: mąż naszej robotnicy zaczął obdarzać względami sublokatorkę. Rozzuchwalona tym dziewczyna zaczęła awanturować się. — Rado, ratuj! — usun dziewczynę z mego domu.

Jak to zrobić? Na ulicę przecież nikogo się nie wyrzuci. A któż zdecyduje się przyjąć do swego mieszkania dziewczynę ze złą opinią? Wyobraźcie sobie, ile trudu musiała sobie zadać rada zakładowa, by w pełnym mieście znaleźć rodzinę, która przygarne lokatorkę.

A oto inna historia. Tym razem wzięły w niej udział dwie rady zakładowe. — Przewodnicząca rady zakładowej z „Olzy” i członek rady zakładowej z wytwórni M-2. Krótka narada. — Mąż naszej pracownicy jest u was zatrudniony, opuścił rodzinę, ma dwoje dzieci, nie chce płacić alimentów.

— W porządku — załatwimy — przyrzeka przedstawiciel z M-2. I załatwili.

MIESZKANIA

Życie wskazuje na to, że rady zakładowe stają się w fabrykach jakby małymi radami narodowymi. Kilka osób aktywnie pracujących w radzie.

jest niekiedy kolegium orzekającym, wydziałem pomocy społecznej, referatem mieszkaniowym...

Najgorzej jednak z tym „referatem” mieszkaniowym. Mniejsze zakłady pracy, jak na przykład Bielska Wytwórnia Wrobów Filcowych są zupełnie bezradne. Miesiącami wystaje przewodnicząca rady zakładowej w wydziale kwaterunkowym. Miesiącami, a ze skutkiem niestety żadnym.

Ale i tu zachodzą pewne nowości. W zakładach zwłaszcza większych, gdzie wysiłki rady zakładowej popiera silna rada robotnicza, już realizują się niektóre pracownicze nadzieje mieszkaniowe.

Proszę... oto żużel, cement i inne surowce. Oto do usług robotników betonarka i inny sprzęt fabryczny w Bielskich Zakładach Włókienniczych im. Tomasza Rychlińskiego. Robotnicy sami robią pustaki do budowy domków. Koszt takiej cegły — dwa złote za sztukę. Postawiono już 5 jednorodzinnych domków z tych pustaków.

U Rychlińskiego mają już także dokumentację, parcele i pieniądze na 300-izbowy blok pracowniczy. Rady Zakładowa i robotnicza poszukują teraz wykonawcy bloku.

Poza tym kilkaset tysięcy przeznaczono na remonty.

DOJAZDY

Wiele kobiet z Golezowa, Bystrej, Skoczowa, dzień w dzień dojeżdża do pracy do Cieszyna i Bielska. Jadą ściśnięte jak śledzie w wagonach lub na buforach i stopniach. Rady zakła-

dowe odbywają nieustanne konferencje z Okręgową Dyрекcją PKP o leźniejszy skład pociągów, o specjalne przydziały dla ciężarnych; wystapiono także do Ministerstwa Kolei z petycją o budowę dodatkowego toru, aby można było powiększyć przepustowość dworców w Bielsku i Cieszynie.

Rady Zakładowe są także w ścisłym kontakcie z dyrekcją komunikacji autobusowej. Warunki dojeżdżających do pracy autobusami są bowiem również bardzo trudne.

GŁOS MĘCZYZNY DALEJ SIĘGA

Kogo wybiorą kobiety z Zakładów im. Rychlińskiego, z „Olzy”, czy Bielskiej Wytwórni Wódek do nowej rady?

Męczyzn. Dlaczego? Oto najczęstsze odpowiedzi.

Kobiety nie mają czasu do pracy społecznej. Fabryka i dom to wystarczy. Męczyźni mają więcej czasu na pracę społeczną. — Oto argumenty wielu kobiet. Męczyzna lepiej; w urzędach załatwi — mówią inne.

Węc wcale nie będzie kobiet w radach zakładowych?

— Owszem będą, bo są takie sprawy, z którymi kobiety nie poszłyby do rady, gdyby musiały tam rozmawiać z męczyzną...

Czy zgadzacie się z takim stanowiskiem? Czy nie uważacie, że powinno być więcej kobiet w radzie? Jak oceniacie swoją radę zakładową? Co byście chcieli w jej pracy zmienić, czy ulepszyć. Czekamy na Wasze listy.

H. Bayer

List Czytelniczki

Mój syn stracił wzrok

Droga „Przyjaciółko”! Mieszkam w Słupsku i mąż mój pracuje jako hydraulik. Mamy pięcioro dzieci.

W 1956 roku nasz 6-letni synek podniósł z ziemi świecidełko. Ten mały przedmiot eksplodując w jego rączkach spowodował urwanie dłoni i kompletną ślepotę. Nigdy nie przestane ubolewać nad straszliwym losem mego chłopczyka. Nie wiedziałam jak pokierować dalej jego przyszłością.

Pewnego dnia w 1957 roku przyszło do nas dwoje młodych ludzi Okazało się, że byli to przedstawiciele Polskiego Związku Niewidomych w Słupsku. Przyszli w sprawie mego niewidomego dziecka. Opowiedzieli nam że są dla takich dzieci specjalne szkoły, w których na koszt państwa niewidomi mogą zdobyć wykształcenie i zawód. Prysłuchiwałam się im z niedowierzaniem. Niewidome dziecko wymaga przecież na każdym kroku

troski i opieki, toteż sama myśl odwołania z domu mego syna wydawała mi się nieprawdopodobna.

Po dłuższej rozmowie dałam się jednak przekonać Umieściliśmy Rysia w specjalnej szkole dla dzieci niewidomych w Laskach pod Warszawą.

Rysio uczy się tam już drugi rok. Nic za niego nie płacimy. Doskonale się czuje, świetnie się uczy i najważniejsze, czuje się swobodnie wśród kolegów i koleżanek. Nie jest wyśmiewany przez inne dzieci, jak to było w Słupsku.

Droga „Przyjaciółko”! Za twoim pośrednictwem pragnę złożyć podziękowanie Oddziałowi Wojewódzkiemu Polskiego Związku Niewidomych w Słupsku za troskliwą opiekę i starania o przyszłość takich dzieci, jak mój syn.

Jadwiga Gajewska

Słupsk, ul. Nad Słuzami 3 m 3

Kącik rencisty

CO TO SĄ KIZ-Y?

Z reguły załatwienie renty starczej ma nieskomplikowany przebieg, bo niepotrzebne jest ustalenie stanu zdrowia ubiegającego się o rentę. Wazny jest tylko wiek, ilość lat pracy zawodowej, jej charakter i zarobki. Natomiast przy rentach inwalidzkich i tam gdzie jednym z warunków przyznania renty jest inwalidztwo, osoba starająca się o rentę musi przejść badania lekarskie. Praktycznie wygląda to w ten sposób, że wnioskodawca wzywany jest przed komisję lekarską do spraw inwalidztwa i zatrudnienia (to jest popularny skrót KIZ). Komisja ta orzeka o stopniu niezdolności do pracy, to znaczy ocenia czy i do jakiej grupy inwalidzkiej można zaliczyć osobę badaną.

Od orzeczenia KIZ można odwołać się — w terminie 14 dni — do wojewódzkiej komisji lekarskiej (odwołanie mogą również złożyć władze, jeżeli uważają orzeczenie KIZ za wadliwe). Ocena komisji wojewódzkiej jest ostateczna — od niej nie ma już odwołania.

Kto płaci za badania lekarskie?

Badanie przez KIZ jest bezpłatne. Wezwanemu przysługuje nawet zwrot kosztów przejazdu, ewentualnego noclegu oraz równowartości utraconego zarobku, o ile mieszka w innej miejscowości.

O decyzji w sprawach rent.

Władze wydają zawsze swą decyzję w sprawie renty na piśmie, w formie oficjalnego dokumentu. W każdej decyzji — bez względu na to czy przyznano rentę czy też nie — jest uzasadnienie decyzji i pouczenie o prawie do odwołania. Decyzja ta nie jest bowiem ostateczna. Można się od niej odwołać do Okręgowego Sądu Ubezpieczeń Społecznych (termin: 60 dni od dnia otrzymania decyzji). Wyrok okręgowego sądu ubezpieczeń można jeszcze zaskarżyć do Trybunału Ubezpieczeń w Warszawie (termin: 30 dni od chwili otrzymania odpisu wyroku sądu).

Kilka uwag praktycznych.

Każdy rencista — w swoim własnym interesie — powinien zawiadomić wydział zatrudnienia i spraw socjalnych prezydium wojewódzkiej rady narodowej o zmianie miejsca zamieszkania. Gdy zaniedba tego, może mieć przez parę miesięcy komplikacje z pobieraniem renty. Obowiązany jest też zawiadamiać wspomniany wydział o wszystkich okolicznościach, które mają wpływ na jego prawo do renty lub wysokość pobieranego zaopatrzenia. Mamy tu na myśli takie okoliczności, jak na przykład podjęcie lub zaprzestanie pracy, uzyskanie czy utratę dodatkowego źródła dochodu, urodzenie się czy śmierć dziecka, na które przysługuje dodatek, zawarcie związku małżeńskiego przez wdowę itp.

Ga-Ra

Tu odciąć

Po zagotowaniu, zalewamy kawę 2—3 łyżkami zimnej wody, odstawiamy na bok płyty kuchennej, aby fusy opadły na dno. Ostrożnie zlewamy do przegotowanego mleka. Słodzimy do smaku według upodobania domowników.

Kawa prawdziwa

3 dkg kawy prawdziwej, woda, cukier do smaku mleko lub słodka śmietanka.

Napój z kawy ziarnistej rzadko jest stosowany na wsi i słusznie — ze względu na zawarte w prawdziwej kawie szkodliwe dla zdrowia składniki. Wartość smakowa napoju z kawy zależy między innymi od sposobu parzenia.

Zagotowujemy w rondelku ze szczelną przykrywką 2 szklanki wody. Zmieloną w młynku lub utłuczoną w moździerzu kawę ziarnistą wysypujemy na wrzącą wodę, przykrywamy i odstawiamy na brzeg płyty. Po kilku minutach zlewamy kawę ostrożnie do filiżanek i oddzielnie podajemy przegotowane mleko lub śmietankę. Słodzimy do smaku.

Herbata

1/2 dkg herbaty, woda, cukier.

Herbatę parzymy w porcelanowym imbryku z dopasowaną przykrywką. Do czysto wymytego

i wyparzonego imbryczka wysypujemy łyżeczkę herbaty, zalewamy niewielką ilością wrzącej wody, szczelnie nakrywamy i stawiamy na czajniku (imbryku) z wrzącą wodą na około 5 minut. Następnie dolewamy jeszcze nieco wrzątku i po 2—3 minutach rozlewamy esencję do szklanek. Dopełniamy zawartość szklanek wrzącą wodą. Oddzielnie podajemy cukier. Nie należy stawać imbryka z esencją na rozgrzanej płycie, ponieważ napar może się zagotować a wtedy traci kolor, smak i zapach. Przed następnym parzeniem herbaty należy imbryczek opróżnić z wyparzonych liści herbaty i dobrze wymyć.

Kakao

1 litr mleka, 4 płaskie łyżeczki kakao, 10 dkg cukru. Sproszkowane kakao rozmieszać z cukrem, rozprowadzić 2 łyżkami zimnego mleka. Do garnuszka z rozmieszonym proszkiem kakaowym wlać gorące mleko, zmieszać z pozostałym mlekiem i zagotować.

Na gorące kakao rozlane do filiżanek można położyć po łyżce bitej słodkiej śmietanki.

Piwo grzane

1 butelka jasnego piwa, 1 butelka ciemnego piwa, 1 żółtko 4 dkg cukru.

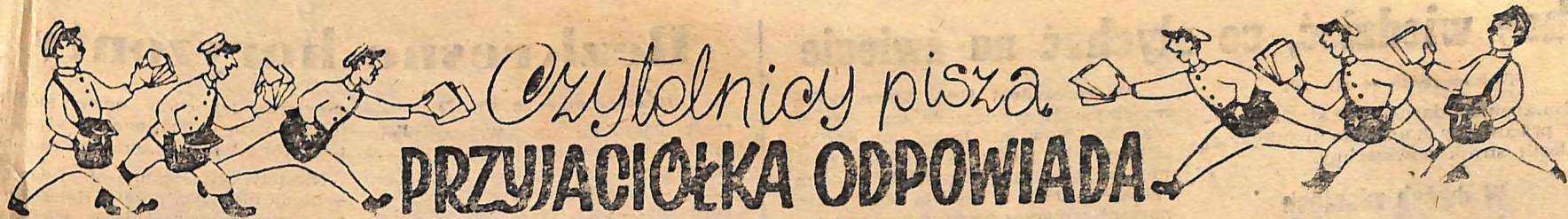
Żółtko z cukrem dobrze ucieramy. Piwo wlewamy z butelek do garnka, mocno podgrzewamy, lecz nie zagotowujemy. Wlewamy cienkim strumieniem gorące piwo do kubeczka z utartym żółtkiem cagle mieszając. Żółtko dobrze rozmieszane częścią gorącego piwa łączymy z resztą piwa i od razu podajemy napój.

Piwo grzane zalecane jest dla dorosłych szczególnie w przypadku przemarznięcia. Dzieciom piwa podawać w żadnym wypadku nie należy.

Wino grzane

1 butelka czerwonego wina, 2—3 goździki, kawałek cynamonu, 1 żółtko, 4 dkg cukru.

Owocowe czerwone słodkie wino podgrzewamy razem z goździkami i cynamonem, tak aby było dobrze gorące, lecz się nie zagotowało. Żółtko dobrze ucieramy z cukrem. Do utartego żółtka wlewamy gorące wino cienkim strumieniem i ciągle mieszamy. Gorące, zaciągnięte żółtkiem wino od razu podajemy do picia. Wino podajemy również tylko dorosłym.



Czytelnicy piszą PRZYJACIÓŁKA ODPOWIADA



USPOKÓJ SIĘ I ZASTANÓW

WALETYNA M. Z MAŁKI-NI pisze: „Moja dwudziestoletnia córka jest bardzo przybita, wesoła, towarzyska i podoba się mężczyznom. Mimo to muszę bezstronnie przyznać, że zawsze była bardzo skromna, nie wykorzystywała swego powodzenia i ze wszystkiego mi się zwierzała.

Przed rokiem Irka zakochała się w synu naszych przyjaciół. Mimo że jest on od niej o 12 lat starszy, byłam zadowolona, bo wydawało mi się, że moje dziecko będzie z nim szczęśliwe. Marian pracuje, nieźle zarabia, jest spokojny, nie miałam więc nic do zarzucenia. Może jedynie to mnie trochę raziło, że jest zbyt rozpieszczony przez swoją matkę.

Z prawdziwą rozpaczą przyjął wiadomość o tym, że Irka jest w ciąży. Rozpacz moja pogłębiła się, gdy dowiedziałam się, że Marian nie ma zamiaru poślubić mojej córki. Ja go jednak zmuszę do tego, bo szczęście mego dziecka jest dla mnie najważniejsze.

Marian oczywiście nie przychodzi do nas i wyraźnie ucieka przede mną. Byłam u jego matki. Rozmowa przebiegła w tonie nieprzyjemnym, bo nie mogłam opowiadać zdenerwowania. Jego matka była bardzo spokojna i bezradnie rozkładając ręce twierdziła, że nie może zmusić syna do ożenku. Łatwo zachować spokój, kiedy nie jej dziecku dzieje się krzywda.

Do tego wszystkiego napotykałam opory w samej Irce. Ona wcale nie chce wyjść za Mariana, bo jak mówi, przestała kochać, a nawet znienawidziła go. Sama rozumiem, że z nich nie będzie dobrego małżeństwa. Moim jednak zdaniem ślub musi się odbyć, a potem mogą się rozwieść. Nie dopuszczę do tego, aby moje dziecko zostało skompromitowane.

Droga Czytelniczko! Podchodzisz do całej sprawy bardzo formalnie. Żal, rozpacz i napięcie nerwowe przeszkadzają Ci w spokojnym i rozsądnym zastanowieniu się nad losem własnego dziecka.

Co uzyskasz przez ślub córki? Zmianę nazwiska i nic więcej. A ile dodatkowych przykrości dla Irki. Choćby konieczność spotkania się z człowiekiem, do którego masz słuszną niechęć, gdyż zroził jej wielką krzywdę, zawiódł zaufanie, okłamał i zlekceważył jej szczere uczucie.

Możliwości dobrego współżycia w tych warunkach my również nie widzimy. Naszym zdaniem powinnaś pogodzić się z myślą, że dziecko Irki nie będzie miało ojca. Miłość matki i dziadków zastąpi go. Nie zapominaj, że Irka jest

bardzo młoda, ładna, dobra. nie uważaj więc, że los jej jest przekreślony, że nie ma dla niej przyszłości. Na pewno spotka człowieka, przy którego boku ułoży sobie normalne życie.

ROZMOWA TOWARZYSKA

ALINA G. Z KŁODAWY prosi, żeby ją nauczyć prowadzenia rozmowy towarzyskiej. „Nie zawsze wiem, o czym mówić. Usłyszałam kiedyś zdanie, że trzeba umieć nie tylko mówić, ale i słuchać. Wydaje mi się ono bez sensu, bo przecież słuchać każdy umie, to nie żadna sztuka.”

Droga Czytelniczko! Nie ma przepisów na umiejętne prowadzenie rozmowy towarzyskiej. Zresztą niewiele by one pomogły, gdyż w każdym spotkaniu z ludźmi jest inna sytuacja, której nie można przewidzieć i ująć w jakiejś obowiązującej formie.

Trzeba być naturalnym i szczerym. Nie staraj się uchodzić za mądrzejszą niż jesteś, bo łatwo możesz się skompromitować. Ktoś mówi na przykład o książce, czy filmie których nie znasz, o zawodzie o którym nie masz pojęcia. Nie udawaj, że znasz je, bo łatwo narazisz się na śmieszność.

Możesz natomiast interesującą i ciekawie podtrzymać taką rozmowę, jeśli spytasz o jakiś szczegół, którego nie zrozumiałeś lub który Cię wyjątkowo zainteresował.

Ludzi, których mało znasz, nie zabawiaj swoimi osobistymi sprawami, szczególnie, jeśli one są smutne i przykre. Matki małych dzieci uważają przeważnie swe pociechy za „cudowne dzieci”. Opowiadanie o genialnych pomyłkach i powiedzeniach dzieci bawi tylko same matki. Dla reszty towarzystwa jest to nudne i nieinteresujące. Ludzie taktowni słuchają, ale jednocześnie patrzą z pobłażaniem i ironicznym uśmiechem na taką mamę. Zostaw więc zachwyty nad swoim dzieckiem na użytek domowy, w gronie najbliższej rodziny.

Słusznie powiedziano Ci, że umiejętność słuchania jest również wielką sztuką, jak i umiejętność prowadzenia ciekawej rozmowy. Przede wszystkim nie przerywaj nigdy czyjejś opowiadania, bo tego nikt nie lubi. Jeżeli słuchasz uważnie, to będziesz mogła podtrzymać rozmowę, dodając od siebie jakąś uwagę.



ZOFIA Z. Z KRAKOWA pisze: „Jestem na ogół zdrowa, mam 24 lata, uprawiam różne sporty. Utrudnia mi życie tylko jedna wada: nie mogę jeździć żadnym środkiem lokomocji. Natychmiast po rozpoczęciu podróży występują nudności, które kończą się

bardzo męczącymi wymiotami i zawrotem głowy. Sprawa mi to dużo kłopotu. Nigdy nie biorę udziału w wycieczkach, unikam nawet wyjazdu na wczasy. Smutne jest także życie, jak moje. Czy można zabezpieczyć się przed nudnościami i wymiotami podczas podróży?”

Droga Czytelniczko! Dolegliwości, które występują u Ciebie w czasie podróży nie są objawem choroby, która mogłaby odbić się niepomysłnie na Twoich dalszych losach. Niewątpliwie jednak są one bardzo przykre i w pewnym stopniu utrudniają prowadzenie normalnego trybu życia. Na stałe nie można pozbyć się tych dolegliwości. Istnieją jednak sposoby zabezpieczenia się przed ich występowaniem. Co więc można zrobić?

Niektórym osobom wystarczy, gdy przed podróżą i podczas jazdy przyjmują po jednej tabletkę leku „Bellacorn”. U innych osób skutecznym jest lek „Fenactil” (np. jedna tabletkę przed podróżą i jedną podczas jazdy). Istnieje jeszcze wiele innych leków, które stosuje się dla uniknięcia w podróży zawrotów głowy i wymiotów.

Radzę Ci zwrócić się do lekarza (najlepiej neurologa) i zapytać, jaki lek byłby dla Ciebie odpowiedni.

Jeśli okaże się on mało skuteczny, wówczas lekarz zmieni go na inny. Niewątpliwie lekarz dobierze taki lek, który umożliwi Ci swobodne odbywanie podróży.

WERONIKA G. Z KOLUSZK pisze: „Od dzieciństwa cierpię na „kurzą ślepotę”. Dolegliwość moją tak określił lekarz - okulista przed wojną, ale leczenia żadnego nie przeprowadził. W czasie wojny również nie leczym się. Obecnie również nie chodzę do lekarza, ponieważ z powodu wzroku nie pracuję zawodowo i nie korzystam z bezpłatnej pomocy lekarskiej.

Opisz Ci, „Przyjaciółko” moje dolegliwości: gdy zapada zmrok, nic nie widzę. W mieszkaniu sobie radzę, ale za to na ulicy jest mi bardzo trudno poruszać się. Oczywiście nie boję się, a czasem nawet padam. Jestem przez to bardzo nieszczęśliwa. Bardzo proszę, „Przyjaciółko”, o radę.”

Droga Czytelniczko! Należy zwrócić się do Poradni przy Klinice Chorób Oczu Akademii Medycznej w Warszawie. Tam Cię dokładnie przebadają. Istnieje bowiem objawowa „kurza ślepotą” w zapaleniu siatkówki i naczyńówki i właściwa „kurza ślepotą”, spowodowana niedoborem witamin, szczególnie witaminy A. Tylko na podstawie szczegółowego badania oczu (wziernikowanie) można ustalić właściwe rozpoznanie.

Rzeczywistą „kurzą ślepotą” leczy się dietą bogatą w wita-

miny (szczególnie A), a więc jarzyny, owoce, masło.

Prócz specjalnego odżywiania zaleca się tran oraz „Multivitamin”.

Na ogół leczenie takie daje dość szybko pomyślny rezultat.



WŁADYSŁAW T. Z KRAKOWA pisze: „Już drugi rok toczę wojnę z administracją budynku, w którym zamieszkuje, o naprawienie instalacji centralnego ogrzewania. We wszystkich mieszkaniach jest temperatura powyżej 18 st. C i niektórzy mają nawet otwarte okna. W moim mieszkaniu jest stale zimno, mimo dokładnie uszczelnionych okien, bo kaloryfery wcale nie grzeją. Meldowałem o tym w administracji; przyszedł rzemieślnik raz i drugi, pokiwał głową i poszedł. Chciałem, ażeby odłączyli mi centralne ogrzewanie, a ja - na własny koszt - wstawię sobie piec, ale nie zgodzili się. Teraz płacę bardzo wysokie rachunki za prąd i gaz, którymi podgrzewam mieszkanie, bo nie mogę dopuścić, aby dzieci zmarły. W końcu przestałem w ogóle płacić za centralne ogrzewanie. Ostatnio otrzymałem list, w którym administracja grozi mi, że skieruje sprawę do sądu. Proszę, ażeby redakcja wyjaśniła czy muszę płacić.”

Drogi Czytelniku! Administracja domaga się opłat za ogrzewanie lokalu w oparciu o przepisy dekretu z dnia 28 lipca 1948 r. o najmie lokali (Dz.U. z 1958 Nr 50 poz. 243). Odmowa zapłaty pociąga za sobą takie same skutki, jak nieplacenie czynszu (prowadzi do eksmisji).

Można jednak żądać zapłaty za faktycznie dostarczoną energię cieplną i to dostarczoną w takiej ilości, ażeby mieszkanie było ogrzane do odpowiedniej, ustalonej temperatury. Umowa zobowiązuje obydwie strony i obydwie muszą dotrzymać swych zobowiązań. Inaczej cała umowa o ogrzewaniu lokalu mieszkalnego byłaby pozbawiona sensu.

Jeśli więc w instalacji centralnego ogrzewania są wady, za których usunięcie odpowiedzialna jest administracja, to lokator ma prawo żądać stosownej obniżki opłaty. Gdy zaś instalacja zupełnie nie grzeje, to nie ma on obowiązku płacić za niedostarczoną energię cieplną.

Z listu Twojego wynika, że zrobiłeś wszystko, co do Ciebie należało i że odmowa zapłaty za centralne ogrzewanie była całkowicie uzasadniona. Jeśli tak istotnie przedstawia się sprawa, to - sądzimy - możesz być spokojny o wynik ewentualnego procesu sądowego.

Dodać musimy, że w podobnej sprawie wypowiedział się Sąd Wojewódzki dla m. st. Warszawy w orzeczeniu z dnia 31.X.1957 r. Nr II Cr 1175/57 oraz Sąd Wojewódzki w Katowicach w orzeczeniu Nr III Cr 1616/57 zamieszczonym w Przeglądzie Ustawod. Gospodarczego z 1958 r. Nr 8 (122) str. 320). Odpowiedź nasza zgodna jest z intencją uzasadnienia obu tych orzeczeń sądowych.



ROMANA U Z ZAMOŚCIA pisze: „Mam stare samodziłowe palto, które chciałabym przerobić córce na wiosnę. Poradź mi, jak będzie lepiej - czy najpierw je wyprać, potem spruć, czy odwrotnie. Palto jest bardzo brudne.”

Najpierw spruj palto. Najszybciej zrobisz to przy pomocy żyletki, ale musisz bardzo uważać, żeby nie pozacinać materiału.

Płótno i włosiankę odtóż, bo mogą się przydąć.

W załomach palta nazbierało się pewnie sporo kurzu. Wyrzep go, a jeśli jest bardzo zbity, to zeskrob go tępa stroną noża.

Samodział bardzo się strzępi, dlatego radzimy przed praniem obrzucić każdy kawałek materiału. Pierz materiał w letniej, mydlanej wodzie. Będziesz musiała ją kilka razy zmienić. Płucz również w letniej wodzie 2-3 razy. Nie susz blisko pieca. Prasuj, gdy samodział będzie jeszcze lekko wilgotny.

Podszewkę wypierz oddzielnie i również wyprasuj, kiedy będzie jeszcze lekko wilgotna.



1) J. z Warszawy; 2) Jadwiga J. z Łodzi; 3) Zrozpaczona Matka z Łodzi - prosimy o podanie dokładnego adresu odpowiemy listownie.

DROGIE CZYTELNICZKI!

Do redakcji naszej przychodzi codziennie bardzo dużo Waszych listów. Większość z Was podaje swoje adresy i te Czytelniczki otrzymują odpowiedź do domu.

Ale jest jeszcze dużo takich Czytelniczek, które nie podają swoich adresów i czekają na odpowiedź w piśmie. Ponieważ w piśmie możemy odpowiedzieć tylko na kilka listów tygodniowo więc jeśli chcecie otrzymać odpowiedź szybko, podawajcie Wasze dokładne adresy.

Chcę wiedzieć, co słyhać na świecie

(Dokończenie ze str. 10)

Na znak solidarności ze strajkującymi pracownicy komunikacji miejskiej ogłosili strajk powszechny.

W dwóch zdaniach

...Na Kubie wykryto spisek przeciwko nowemu rządowi kubańskiemu, zorganizowany przez oficerów byłego dyktatora Batisty. W domach aresztowanych spiskowców znaleziono broń, amunicję i mundury.

...Grupa działaczy socjalistycznych z NRF zamierza wyjechać wkrótce do Moskwy, Warszawy i Pragi dla przeprowadzenia rozmów informacyjnych na temat problemu niemieckiego. Działacze ci odbyli już szereg podróży do krajów zachodnich.

...Włoski rząd premiera Fanfaniego podał się do dymisji. Bezpośrednią przyczyną dymisji stało się ustąpienie z rządu ministra pracy.

Redakcja: Warszawa, ul. Włajska 16, tel. 824-11. Redaktor naczelny tel. 805-83, z-ca redaktora naczelnego tel. 824-11, sekretarz redakcji tel. 858-86. Oddział w Łodzi, ul. Piotrkowska 96, oddział w Krakowie, Skarbowa 4. Administracja Warszawa, ul. Włajska 12, tel. 824-11. Warunki prenumeraty: miesięcznie 4 zł, 35 gr kwartalnie 13 zł, półrocznie 26 zł, rocznie 52 zł. Zamówienia i przedpłaty za prenumeratę indywidualną przyjmują wszystkie urzędy pocztowe i listonosze w terminie od 1 do 15 każdego miesiąca. Redaguje Zespół. Wydawca: Krajowe Wydawnictwo Czasopism. Prenumerata zagraniczna wynosi: kwartalnie 17,20, półrocznie 36,40, rocznie 72,80. Nakład 1.931.000. Zamówienia i wpłaty przyjmuje: Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „RUCH” Warszawa, ul. Wilcza 40, PKO 1-6-100024 Warszawa. Cena nru 1 zł. Rekopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Druk. RSW „PRASA” Marszałkowska 1/6, Zam 139 W-20.

...Wiceprezydent USA Nixon przemawiając 27 stycznia na uniwersytecie w Nowym Jorku powiedział: „Chcemy by nastąpiła odwilż w zimnej wojnie: zdajemy sobie bowiem sprawę z tego, że jeśli ta odwilż nie nastąpi, wówczas wszyscy możemy zamarznąć na bryłę lodu, którą tylko bomba jądrowa będzie mogła skruszyć”. Wybory prezydenckie są już niedaleko i Nixon zdaje sobie sprawę, czego pragną wyborcy. (K)

OGŁOSZENIA DROBNE

NAUKA

Korespondencyjne lekcje księgowości stenografii. Języków. Łódź 1, skrytka 297 57123-0

Kursy: konsultorów kreślarzy radio i elektrotechniczne galwanotechniczne, fotograficzne laborantów chemicznych kosztorysowania w budownictwie oraz przetwórstwa maszynowego prowadzą Ośrodek Szkolenia Zaocznego ZDR Warszawa, Podwale 13. Informacje listowne po nadesłaniu znaczków za 1,20 zł. K-105

ROZNE

Maszynki do elektrycznego podnoszenia oczek kompletne, model z roczną gwarancją. Oprawki nylonowe, pedały, amortyzatory. Naprawa i ekspertyza na miejscu. Warszawa, Marszałkowska 78 m. 6 - warsztat G-43233

Wykonujemy kamienie do szrouników, naprawiamy zużyte - Wytwórnia Kamieni Młyńskich - Bydgoszcz, ul. Pod Blankami Nr 14. GP-2696

Przywa na Przychodnia Lekarzy Specjalistów Warszawa, Marszałkowska 62 tel. 8-39-26, przyjmują lekarze wszystkich

KOESPONDENCYJNE LEKCJE JĘZYKÓW OBCYCH

Informacje: Warszawa 10, skrytka 69 G-30193

Wyciąć - Wypełnić - Przesłać

Zamówione książki zostaną niezwłocznie wysłane.

Należność opłaca się wyłącznie przy odbiorze przesyłki.

TYLKO DLA KOBIET

Ilość egz.

..... LEKARZE RADZĄ MATKOM zł 17,40

Niezbedny dla każdej matki zbiór prac lekarzy specjalistów uczy jak pielęgnować, karmić i wychowywać dziecko oraz jak uchronić je od chorób zakaźnych i wypadków.

..... FORADNIK GOSPODYNI WIEJSKIEJ zł 30,-

Obszerna książka (638 str.) omawia szczegółowo sprawy gospodarskie interesujące kobiety. Całość przejrzysto opracowana, została zgrupowana w działach: W polu i w zagrodzie, Mój dom, Nasze życie gromadzkie i Porady różne.

..... M Dudzik, M Laskowska - PRAKTYCZNA KUCHNIA zł 35,-

Książka kucharska. Liczne przepisy przyrządzania potraw na codzień i na święta (warzywa, jaja, mięso, drób, ryby, zakąski, ciasta i ciasteczka). Szczegółowe wskazówki gdzie i jak przechowywać żywność. Ilustracje.

..... A. Janusch - SZYJEMY W DOMU zł 17,70

Obszerne wskazówki dotyczące szycia, wykańczania i ozdabiania odzieży. Liczne ilustracje.

NADAWCA
.....
(Imię i nazwisko)
.....
(Poczta - powiat)
.....
(Miejscowość, ul., nr domu)
.....
Proszę o wysłanie za zaliczeniem pocztowym na mój koszt podkreślonych książek
.....
(Data) (Podpis)

DRUK Znaczek za 20 gr

„DOM KSIĄŻKI”
Księgarnia „Pegaz”

Ł ó d ź

ul. Piotrkowska 47 49
K-4646

Bezkrzesne horyzonty

(Dokończenie ze str. 2)

Udaje jej się to. Wobec tego sukcesu Danet mięknie. Na samolocie, który dopiero co wypuścili z fabryki - młoda dziewczyna bije rekord wysokości. Nazajutrz Gaudin ma pobić jej rekord na maszynie jeszcze nowocześniejszej, na tzw. „Huraganie”. Niestety, ginie dosłownie na pół godziny przed odlotem. Danet, który jeszcze wczoraj wołał, że „jednak „Huraganu” nie dam w kobiece ręce” - wie, że po Gaudin, Helena jest najlepszym pilotem w jego ekipie. I... młoda dziewczyna bije rekord świata. Potem jest już bardzo sławna, otrzymuje setki listów, jej fotografie widnieją na pierwszych stronach gazet. Danet

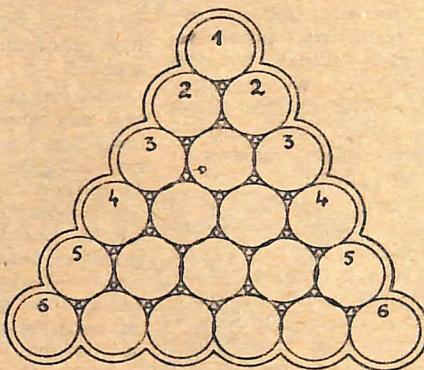
powierza jej coraz nowe moce (coraz bardziej zbliżone do samolotów, które widzimy teraz na niebie).

Niestety, życie pilota-oblatywanicy - nigdy nie bywa długie. Helena nie „zwyčajnie” podczas treni nad lotniskiem. Ale... Gdyby nie ta wytrwałość i odwaga takich ludzi nie byłoby postępu. I chociaż „Bezkrzesne horyzonty” to film bezmansu, bez intrygi i sensacji - przecież trzyma nas cały czas w pieciu, a świetna gra aktorów (zresztą Pascal w roli głównej) sprawia, że czujemy się jakby członkami ekipy, mocno zaciskając palce, myśląc: „żeby się tylko nie „knieła”.

Z.

Dział zagadek

MAGICZNY TRÓJKĄT



Do podanej figury wpisać 6 wyrazów, o poniższych znaczeniach tak, aby można je było odczytać jednakowo prawoskośnie w dół i lewoskośnie w górę.

Znaczenie wyrazów: 1) wytwórnia piwa, 2) zagadka obrazkowa, 3) instrument muzyczny, 4) brat matki, 5) najmocniejsza karta, 6) litera, która oznaczamy promień koła.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesła prawidłowe rozwiązanie rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE MAGICZNYCH FIGUR z nru 49

Figura I - Komis. kok. kit.
Figura II - Powód. pop. pół.
Figura III - Sopol. sos. set.
Figura IV - Zecer. zez. zew.

Nagrody książkowe wylosowali:

1) Roman Dziekan wieś Górne Karczowska p-ta Jagłownik pow. Elbląg, 2) Helena Nowak Zabierzew Bochenki 216 woj. Kraków, 3) Bogumiła Piwowarczyk Kozienice ul. Borki 3 woj. kieleckie, 4) Danuta Demborowska Nysa 3 ul. Świerczewskiego 36, 5) Danuta Wiśniewska Szkoła odstawowa w Rózu p-ta Zbójno pow. Golub Dobrzyń, 6) Joachim Gradzki Przeciszew 55 pow. Oświęcim, 7) Józefa Kieres Piąta (szkoła) pow. Chrzanów, 8) Irena Rzeżońska Oleśno Śl. skr. pocz. 27, 9) Janusz Marzec Kraków ul. M. Reja 13/3, 10) Teresa Kornaus Dobranowice (szkoła) p-ta Przebieczka pow. Kraków, 11) Wojciech Parzysek Elbląg ul. Metalowców 4, 12) Włodzimierz Latko Letkowie pow. Proszowice woj. Kraków, 13) Michalina Szmigielska Szopy pow. Elbląg, 14) Alojzy Kossowski Polskie Brzozie pow. Brodnica woj. Bydgoszcz, 15) Maria Jońca Suliszów p-ta Sulisławice pow. Sandomierz woj. Kielce, 16) Leopold Fiszer Trzećiel ul. Armii Czerwonej 27

pow. Miedzwrzecz woj. Zielona G., 17) Telesfor Zakrzewski Warnowo pow. Ładzin woj. Szczecin, 18) Józef Władek wieś Grabówki 77 pow. Wieliczka woj. Kraków, 19) Henryk Partyka Pogórska Wola 294 pow. Łódź, 20) Stanisław Rogorski Brzeźno pow. Brodnica woj. Bydgoszcz.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z nru 50

Poziomo

1. Ład
5. Portier
8. Świt
9. Laur
11. Soliter
12. Akt

Pionowo

2. Auto
3. Poligon
4. Menażer
6. Ość
7. Era
10. Wiek

ROZWIĄZANIE PRZESKAKIWANIA z nr 51

Hasło brzmi: „Pieniądze przechodzą w PKO”.

Nagrody książkowe za rozwiązanie zagadek z nr nr 50 i 51 wylosowali: 1) Jankowska Hanna, Warszawa, ul. Pawia 71 m. 24; 2) Franciszek Czajka, Radzionków, ul. Męczenników Oświęcimia 12 pow. Tarnowskie Góry, woj. Katowice; 3) Hanka Runo, Warszawa, ul. Madalińskiego 73-75 m. 3; 4) Teresa Mazurek, Sójkowo, poczta powiat Inowrocław; 5) Maria Zaremba, Racice, poczta Kruszwica, pow. Inowrocław; 6) Halina Namiołko, Suwałki, ul. Kościuszki 91-1; 7) Teresa Różańska, Sadłogoszcz, poczta Piechocin, pow. Szubin; 8) Jan Jaworski, kol. Moraków, poczta Góra św. Mateusza, pow. Łęczycza; 9) Danuta Nowicka, Olsztyn, ul. Dąbrowszczyków 3 m. 4; 10) Iza Schröder, Olsztyn 2, ul. Kołobrzeska 2 barak WPRD; 11) Renata Kłobuzińska, Olsztyn 1, skrytka pocztowa 5; 12) Alina Krysiak, Koszelewy, poczta Zabiny, pow. Działdowo; 13) Maria Mutke, Biała Góra, poczta Wierzchucino, pow. Puck; 14) Leszek Surowiec, Bartoszyce, ul. Pieniężnego 1-2, woj. Olsztyn; 15) Helena Siemińska UPT Orzysz, pow. Pisz; 16) Jan Bińkowski, Wrocław 2, ul. Traugutta 87-12; 17) Jadwiga Józwik, Olsztyn, ul. Warszawska 21 m. 5; 18) Marian Seranowski, Marcza, Nowe Osiedle, poczta i powiat Kwidzyn; 19) Urszula Józwik, Woznice, Mragowo, woj. Olsztyn; 20) Urszula Ptas, powiat Słaskie, ul. Damrota 25-a w Katowickie.

Oraz dwie nagrody ufundowane przez PKO:

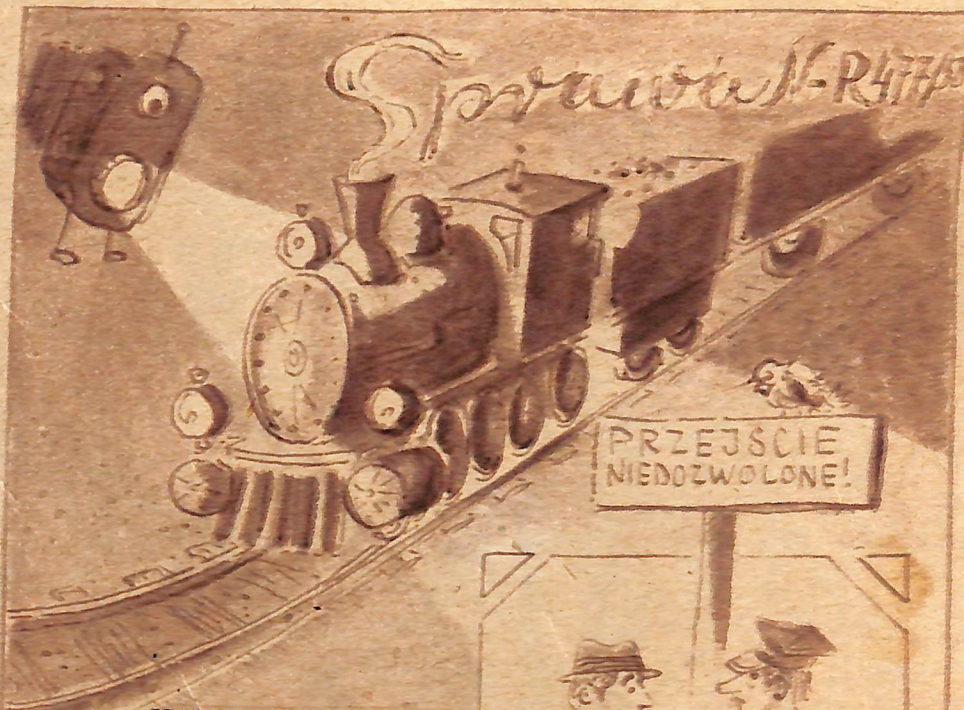
1 notes - Tadeusz Krupiński, Cicharów, pl. Kościuszki 6; 2. aktów - Janina Lewandowska - Stargard Szczeciński, ul. Armii Ludowej 6 m. 1,



Przeróbka modna i praktyczna

Ten model sukni do pracy, wykonany z grubej przerabianej wełny, ma szereg zalet. Jest łatwy do wykonania, nadaje się na przeróbki, a w noszeniu okazuje się bardzo praktyczny. Dzięki zapinanej kamizelce, którą łatwo zdjąć, nosi się taką suknię od wczesnej jesieni do późnej wiosny zmieniając tylko bluzeczki na sweterki, zależnie od humoru i temperatury. Jeśli tkanina, z której uszyjemy suknię, jest białoczarna, to już bez kłopotu możemy być pewnie, że każdy kolor sweterka

czy bluzki będzie w tym zestawieniu ładnie wyglądał. Sweterki i bluzeczki, czarne lub białe, w takim stroju wyglądają bardzo elegancko. Materiały tkane w tak zwaną jodelkę, są znowu modne i znajdują się w sprzedaży w wielu gatunkach o różnej cenie. Należy pamiętać, że komplety wykonane z welen tzw. przerabianych, w których splot wchodzi włókna w różnych kolorach, najlepiej łączyć czy ozdabiać materiałami bezdeseniowymi o jednolitym zdecydowanym kolorze.



MARIANNA PSIRYK
ma zaszczyt pokazać dziś
fotoreportaż z konfliktem
tekst Z. K. rys. M. K.

STRAŻNIK KOLEJOWY:

— Trzeba, obywatelu, przechodzić w miejscach dozwolonych. Za przejście w miejscu niedozwolonym Kolegium Orzekające Powiatowej Rady Narodowej w Kłobucku może wyznaczyć obywatelowi mandacik..



ZONA DO MĘŻA:

— Mój kochany, musisz być ostrożny.. No, nie martw się, pójdę sama na pocztę i opłacę tę grzywnę. Ale w przyszłości uważaj..



ZONA:

— Przecież ja grzywnę dawno zapłaciłam. Tu już był jeden obywatel z Kłobucka i sprawdzał. I poczta sprawdzała.

SEKWESTRATOR:

— Możliwe, obywatelko, ale ja nie wiem. A jeśli nie wiem, to w imieniu Wydziału Finansowego PRN w Kłobucku uskutecznię zajęcie, hm... powiedzmy tej oto maszyny.



WRÓBEL I

— Dwóch obywateli fatygowało się z Kłobucka do Krzepic po te dawno zapłacone 30 złotych..

WRÓBEL II

— Wydział Finansowy PRN w Kłobucku musiał opłacić koszty przejazdu, diety..

WRÓBEL I

— Jak myślisz.. a gdyby tak W.F. w Kłobucku od razu dobrze sprawdził sprawę Nr R/477/50 u siebie?

WRÓBEL II

— Oni pewno nie wpadli na ten pomysł.. trzeba im to podpowiedzieć, żeby na przyszłość..





Niech on
na Ciebie
czeka
3 godziny
Janek